CENA NUMERU
30 groszy
MARZEC 1936
NR. 1

ŚWIAT AKADEMICKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM MŁODZIEŻY
AKADEMICKIEJ



NOWOOTWARTY DOM MEDYKÓW IM. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE

Wewnątrz numeru: **Walka o czesne na Uniwersytecie — Strajk włoski na Politechnice.**

38 lat istnienia firmy KIACHTA

i opinja konsumentów o herbacie Kiachta jest najlepszym dowodem jakości herbaty Kiachta

DWÓR JEGO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI
No. 16

Bukareszt, 4.I.1935.

Do Firmy

"K I A C H T A"

Jego Królewska Mość upoważnia mnie do wyrażenia Jego Królewskiej wdzięczności za złożone życzenia świąteczne, jak również za dostarczaną wartościową herbatę "Kiachta".

Marszałek Rumuńskiego Dworu
Królewskiego

/-/ Generał /podpis nieczytelny/



Tłumaczenie z oryginału rumuńskiego

Fabryka Konserw

„ORIGINAL" S. A.

WARSZAWA

POLECA:

Szproty w oliwie, Skumbrje, Byczki, Ogórki konserw. Pomidory, Kilki, Appetit Sild, Moskaliki, Rolmopsy, Anchois i Filety w różnych sosach.



Czystei wydajne dlatego cenione

MYDŁO JELEŃ SCHICHT

Już zostały otwarte filje

CHRZEŚCIJAŃSKIEJ PIEKARNI

znanej ze swego znakomitego pieczywa

Z. Quandta

przy ul. Mochnackiego 17 róg Uniwersyteckiej obok Domów Akademickich
oraz przy ul. Langiewicza Nr. 1 róg ul. Sędziowskiej
CENTRALA: Z. QUANDT ul. Grójecka 3 tel. 5.18-08

FRYZJERNIA **Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego** na terenie Uniw. J. P. Krak. Przedm. 26/28 (z wejścia przy bramie naprawo)

obniżyła ostatnio znacznie ceny: Golenie 15 gr. Strzyżenie 40 gr.

Wystrzegajcie się tanich fryzjerni na mieście, które są rozsadnikami chorób skórnych.

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

ARAGO ST. GÓRSKIEGO WARSZAWA



OD MŁODOŚCI DO STAROŚCI BĘDZIESZ MIEĆ ZDROWE ZĘBY UŻYWAJ STALE AGATOL PASTĘ DO ZĘBÓW
ST. GÓRSKIEGO ŻĄDAJ WSZĘDZIE

POT NÓG, RĄK, PACH PO 1 UŻYCIU USUWA EKSIKANS ST. GÓRSKIEGO

ŚWIAT AKADEMICKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

ROK I **MARZEC 1936** **NR. 1**

Do Czytelników!

Kiedy powstaje nowe pismo i pierwszy jego numer bierze Czytelnik do ręki, przeważnie stara się w nim znaleźć odpowiedź na pytanie, jaki jest „kierunek“ nowego organu, kto go wydaje i poco? Czyta więc uważnie artykuły i wzmianki informacyjne, przygląda się z niedowierzaniem podpisom autorów, ba nawet zwraca uwagę na fotografje zamieszczone wewnątrz, a wszystko poto, aby po dokładnem przewertowaniu numeru wyciągnąć ten czy inny wniosek, co do „ideowego nastawienia“ nowego pisma.

Aby więc oszczędzić trudu tym wszystkim „poszukiwaczom“, którzy czytać będą te słowa, możemy zgóry ich uprzedzić, ba nawet rozczarować, że „Świat Akademicki“ nie reprezentuje właściwie żadnego nastawienia politycznego. Może to rozczaruje jednych, może przysporzy innym kłopotu, jeszcze więcej usilnych, dociekań. Jak to? Miesięcznik akademicki bez własnej ideologji, bez kierunku politycznego, bez wyraźnych tendencyj i szczytnych haseł? To chyba niemożliwe, to jakiś absurd, w tem się kryje napewno podstęp tej czy innej organizacji politycznej, która w ten sposób chce werbować sobie członków lub sympatyków — powiedzą niewątpliwie stare „wygi“ akademickie.

Stawiamy więc otwarcie sprawę, że „Świat Akademicki“ ma być przedewszystkiem pismem informacyjno-społecznem. Chodzi nam o choć częściowe wypełnienie luki, jako wytworzyła się obecnie wśród prasy młodzieżowej, ograniczającej się przeważnie wyłącznie do reprezentowania nastawienia ideowego danej organizacji czy stowarzyszenia, które pismo wydaje. Doskonale doceniamy doniosłość i potrzebę istnienia takich pism i w zakres ich nastawienia i działalności nie zamierzamy, bynajmniej, wchodzić. Stwierdzamy jednak, że brak jest pisma ogólnoakademickiego, informującego wszystkich o wszystkiem, będącego żywym przekrojem dzisiejszej rzeczywistości studenckiej i omawiającego poruszam zagadnienia pod kątem ogólnych interesów warstwy akademickiej a nie doktryn ugrupowań czy koteryj politycznych.

Zdajemy sobie sprawę, że zadanie leżące przed nami nie jest bynajmniej łatwe, a zachowanie objektywnej oceny przejawów życia z terenu akademickiego, jest tem trudniejsze, że teren ten jest rozparcelowany na nieprawdopodobną wprost ilość rozmaitych organizacyj i kółek.

Mimo, że mamy już zapewniony udział pierwszorzędnych sił, do współpracy zapraszamy wszystkich, którzy mają „coś do powiedzenia“ na tematy związane z życiem młodzieży akademickiej. W poruszanych zagadnieniach nie będziemy się ograniczać wyłącznie do terenu krajowego, omawiając również co ciekawsze przejawy życia młodzieży akademickiej zagranicą.

W trosce o zapewnienie zdrowej lektury rozrywkowej naszym Czytelnikom, wprowadzamy dział literacki, w którym zamieszczać będziemy nowele i feljetony akademickie. Należytą ilość miejsca rezerwujemy dla humoru akademickiego, tak cennego w szarym żywocie braci studenckiej.

Wiemy, że pierwszy numer naszego pisma zawiera jeszcze pewne niedociągnięcia i braki. Przepraszamy chwilowo za nie naszych Czytelników i obiecujemy ich usunięcie już w najbliższej przyszłości. Życzliwa krytyka jest nam zawsze potrzebna i prosimy wszystkich o nią. Zainteresowanie i poparcie ze strony Czytelników pozwoli nam, być może, na przekształcenie „ŚWIATA AKADEMICKIEGO“ w dwutygodnik i na obniżenie ceny.

WYDAWNICTWO

„ŚWIAT AKADEMICKI“.

ŚWIAT AKADEMICKI W PRZEKROJU DZISIEJSZEJ RZECZYWISTOŚCI

Nad zjawiskiem kryzysu, jako pewnym okresem w cyklicznym przebiegu faz konjunkturalnych, nie będziemy się tu dłużej zatrzymywali; stwierdzimy tylko, że jest on zjawiskiem przejściowem, powtarzającem się w systemie gospodarki kapitalistycznej, która w ciągłej dążności do równowagi stawia życie ludzkie w pewnych okresach na dostatecznie znośnym poziomie poto, aby w następnych uczynić je nędznem, a nawet dla niektórych warstw poprostu niemożliwem. Obecna depresja gospodarcza jest może najdłuższą, jaką notowała kiedykolwiek historja ustroju kapitalistycznego, energja życiowa społeczeństw — zdolność do tworzenia dóbr dla powiększenia wartości w gospodarce narodowej kurczy się wtedy, skupia w bezwartościowy narazie potencjał.

Niema dziedziny życia, w którą nie wkroczyłby kryzys, hamując jej „normalny" bieg, i narażając jednostki na przymusową bezczynność. Ta przymusowa bezczynność występuje w charakterze bezrobocia, związanego z niemożnością znalezienia zarobku, potrzebnego na wyżywienie. Najbardziej piekącą sprawą jest właśnie wspomniany zarobek, który przeważnie miesza się z pojęciem pracy — mówi się przecież o poszukiwaniu pracy, o jej utracie, o bruku i t. d., podczas gdy okazji do pracy, dyktowanej niekiedy nawet potrzebami ekonomicznemi istnieje w kraju nadmiar, lecz niestety niema przedsiębiorcy, któryby za pracę był w stanie należycie zapłacić. Wobec tego na pierwszy plan wysuwa się nie sprawa braku pracy lecz zarobku w celach zapewnienia sobie, stosownie do środowiska, możliwego bytowania. Jak wspomnieliśmy kryzys dotknął wszystkie dziedziny życia, nie wyłączając świata akademickiego.

Zastanówmy się obecnie nad kwestją, jak odbił się obecny kryzys na liczebności studjującej młodzieży i jej bytowaniu; zagadnienie te musimy rozpatrzyć przedewszystkiem z punktu widzenia materjalnego, a następnie wykazać współzależność między niem a przeobrażeniem się poglądów w społeczeństwie akademickiem; współzależność taka niewątpliwie istnieje — jakkolwiek zgóry należy odrzucić założenie, jakoby dynamika życia wogóle brała swój początek jedynie ze źródła materjalnego.

Z ogólną pauperyzacją społeczeństwa zmieniły się warunki życiowe studentów, zmieniła się ich „struktura pochodzenia". Ze względu na brak materjału statystycznego nie możemy służyć cyframi, któreby nam umożliwiły zorjentowanie się w sytuacji, zaś metoda szacunkowa nie doprowadzałaby nas do dokładnych rezultatów. W r. akad. 1928/29 zapisało się na wszystkie wyższe uczelnie w Polsce 43.600 osób, przez następne lata liczba ta wzrasta do 51.500 (1933/34), aby spaść w roku 1934/35 do 49.500. W ostatniej liczbie około 400 osób przypada na wieś i sfery robotnicze (min. Świętosławski podał w ostatnim swem przemówieniu w Sejmie, przy omawianiu budżetów M. W. R. i O. P., że na te sfery przypada 8000). Jest to stosunkowo znikomy procent bo poniżej 10% liczby studentów, podczas gdy liczba tej ludności sięga do 75% ogółu mieszkańców kraju. Nie będziemy się dziwić takiemu stanowi rzeczy, jeśli weźmiemy pod uwagę, że chłopi i robotnicy najbardziej cierpią w czasie kryzysu, znana jest ogólnie nieopłacalność gospodarstw wiejskich.

Wzrosła natomiast liczba studentów pochodzących ze sfer o dochodzie stałym, którym w czasie kryzysu stosunkowo najlepiej się wiedzie — są to przeważnie urzędnicy, czy to służby publicznej, czy przedsiębiorstw prywatnych. Jest to objaw o tyle niekorzystny, że warstwy społeczne stojące na najniższym stopniu kulturalnym w kraju, pozostają nadal daleko w tyle, nie mając możności wydania z siebie inteligencji, która mogłaby je reprezentować i współdziałać w ogólnym dorobku cywilizacyjnym i kulturalnym całego narodu. Korzystanie z instytucyj publicznych o charakterze kształcącym nie jest równomiernie udostępnione dla wszystkich warstw, jakkolwiek wszelkie inne obowiązki spoleczne ciążą na nich z proporcjonalną co do ilości dokładnością.

Mając na uwadze powszechne dobro społeczne musimy zaznaczyć że, nierównomierność uwidoczniona powyżej, nie jest pożądana, ani nie może w przyszłości przynieść dodatnich rezultatów. Twórczość „mózgu narodu", w którego skład nie wchodzi najbardziej żywotna, najwięcej prężna życiowo, najodporniejsza i wreszcie najsilniejsza warstwa społeczna, może zaważyć w przyszłości na wewnętrznej sile samego państwa.

Odnośnie kierunku studjów dają się zauważyć pewne przesunięcia. Mianowicie nauki o charakterze praktycznym zdobywać zaczynają większą ilość słuchaczów. Jest to zrozumiałe, gdyż te kierunki dają stosunkowo najwięcej szans do uzyskania stanowiska zarobkowego. W r. b. np. na wydziały prawne zapisało się około 38% mniej, aniżeli w r. ubiegłym. Wzrasta zaludnienie na politechnikach oraz innych uczelniach i wydziałach zawodowych.

Zagadnienie kierunku studjów okazało się w dobie obecnego kryzysu niezmiernie ważnem. Do tego czasu zapisywano się na wyższe studja dlatego, to tak nakazywała albo tradycja rodzinna, albo inne względy pozagospodarcze, zapisywano się naoślep poto, aby być studentem, a reszta, to się jakoś zrobi; nie kierowano się przy wyborze zawodu nakazami konieczności, wynikającemi z potrzeb gospodarstwa czy kultury narodowej, lecz jakiemś niezrozumiałem przez samego siebie upodobaniem, niemającem nic wspólnego z sensem praktycznym. Studjowało się matematykę przez siedem lat o głodzie, opierając się na marnie płatnych korepetycjach, korzystając z pomocy funduszów społecznych poto, aby po ukończeniu studjów wstąpić z musu do służby więziennej; ciągnęło się za łeb egzaminy z historji przy podobnych warunkach, aby zostać marnie płatnym urzędniczyną w instytucji niemającej nic wspólnego z tego rodzaju kwalifikacjami. Kryzys pokrzyżował plany, zniósł żywione nadzieje, pomieszał możliwości wielu młodych ludzi. Zdolności i przygotowanie poszły na marne — energja produkcyjna zamierała. Każdy chwyta się jakiejkolwiek pracy,

byleby zarobić na kawałek chleba i nie stać się bezrobotnym.

Oto ciekawe zjawisko: młody człowiek, który nigdy nie pracował zarobkowo, nie miał odpowiedniego stanowiska w ogólnej produkcji społecznych dóbr staje się bezrobotnym. Po długoletnich studjach, z bogatym kapitałem potrzebnej wiedzy, staje na uboczu życia gospodarczego, które posuwa się swym „normalnym" torem i odpowiada podobnej jednostce: „nie bierzesz udziału w wytwarzaniu dochodu społecznego — nie masz prawa z niego korzystać". Paradoksalne położenie.

W ostatecznej konkluzji mamy do czynienia w życiu studenta nietyle z załamaniem psychicznem ile ze zobojętnieniem na sprawy i zagadnienia bieżące. Prądy nurtujące społeczeństwo akademickie w dobie kryzysu nie dają się ująć w żadne dokładniejsze formy — gorączka ożywienia ustąpiła powolnemu krystalizowaniu się nowych pojęć i poglądów społecznych. Depresja gospodarcza wywołała to, że młodzi zaczynają dokładniej przymierzać swoje upodobania do potrzeb wyłaniających się z nowych form, jakie przynosi obecne życie.

St. Sz.

E. FALKIEWICZ

O POZYTYWIZM MŁODEJ INTELIGENCJI

Młodzież w życiu publicznem wskrzeszonej Polski była igraszką w rękach partyj politycznych, czyniących z niej w atmosferze walk o władzę kadry bojowe, zabarwiając je na kolor swych doktryn. Specyficzny w naszej rzeczywistości matecznik stronnictw i partyjek zawiódł młodzież na bezdroże wątpliwych w swej wartości ideologij.

Młodzież, ulegając snobizmowi i gwoli tradycji, łączyła się w związki i wszelkiego rodzaju organizacje, aby przy pracy na ich terenie zaprawić się do pracy naukowej lub społeczno - politycznej. Ten objaw organizowania się w innych warunkach niezmiernie pożyteczny, dziś okazał się bardzo szkodliwy. Wszak na tych terenach od lat piętnastu uprawia się efekt demagogji, dylentatyzmu i niekompetencji. A kult słowa, pustych frazesów bezkrytycznych i nieprzemyślanych zbiera dziś obfite plony. Przemycanie się obok zjawisk najważniejszych, najbardziej piekących społeczno-państwowych stało się najkardynalniejszym błędem prezesów organizacyj, tych par excelelence kawiarnianych polityków, których treścią życia jest plotka, intryga, nienawiść, czasami kastet a czasami petarda, a nie owocna praca myśli i czynu.

Tupet młodzieńczy pozwolił w dzisiejszej rzeczywistości domagać się od państwa i społeczeństwa daleko idących ułatwień w egzystencji i to dość ostro, agresywnie wprost. Że domaga się wielu rzeczy, jest to najzupełniej słuszne, należy się przecież wiele: swobodnej wymiany myśli, organizowania się wolnego od opieki starszych, przyznawania większej ilości stypendjów, obniżki choćby do granic możliwości studenckich czesnego i t. p.

Młodzi mają prawo żyć. Mają prawo, jest to przecież ich obowiązkiem domagać się od Państwa i społeczeństwa takich warunków, by móc realizować w praktyce swe zdolności i wiedzę teoretyczną. I z pod jakiegokolwiek znaku politycznego nie pochodziłaby młodzież, należy uwzględnić w całej rozciągłości jej potrzeby. Boć ciężkim grzechem społecznym i politycznym, państwowym i narodowym starszego społeczeństwa jest dzisiejsza młodzież, u której tak mało widać pozytywnych chwytów życia. Ono winno zato, czego dziś domaga się młodzież, jaka ją zżera choroba i jakiemi drogami dąży do swych zamierzeń.

Protekcjonizm, czynnik najwięcej deprawujący młode pokolenie, musi ustąpić na rzecz zgoła innych wartości.

Należy poważnie myśleć i działać. To jest bezwzględny imperatyw dla młodzieży, która narazie tylko „wrzeszczy". Należy wykazać się pracą i to solidną. Wszak powstałe organizacje i stowarzyszenia poto istniały i istnieją, by nauczyć swych członków samodzielności myślowej i stworzyć z nich indywidualności, promieniujące wokół swe zasoby duchowe. Ale to poważne przeniknięcie potrzeb narodu i państwa jest dziś obce u młodzieży, zwłaszcza u tej co kończy studja.

Dziś żyjemy pesymizmem. Pogrążamy się w nim bez miary, a ciężkie położenie ekonomiczne pogarsza ponury i zgryźliwy nastrój społeczeństwa. Życie stało się nieznośne, zapanowała w niem przedziwna szorstkość, nieustępliwość, wzajemna nieżyczliwość wszystkich względem wszystkich — chamstwo. Jakaś zażarta bezwzględność unosi się w powietrzu i przesyca atmosferę, którą oddychamy.

Niech wszyscy giną, bylem ja ocalał — oto jak możnaby streścić hasło chwili, którą przeżywamy obecnie!

Dziś, bądźmy szczerzy i spójrzmy śmiało w rzeczywistość, nie kwestje ideologji młodzieży i nie jej oblicza politycznego stały się główną osią zainteresowań starszego społeczeństwa, ale doczesny żywot, materjalna egzystencja dorastającego pokolenia. Pod tymże kątem i młodzież winna myśleć i działać. Znaleźć wspólne hasła, wspólną ideę, wokół której możnaby skoncentrować młodzież bez różnicy przekonań politycznych do walki o poprawę swego bytu. Rzecz obojętna, czy byłoby to hasło polityczne, czy ekonomiczne; najważniejszą rzeczą jest tutaj ich „treść mobilizacyjna".

Pozytywizm myślenia i działania u młodzieży musi się narodzić. Inaczej posiew pesymizmu zatruje do reszty radość życia w tej warstwie najwięcej twórczej. Ten pozytywizm pokrywający się z miłością narodu i jego interesów musi wypędzić setki młodych lekarzy ze stolicy i wielkich miast do małych miasteczek, musi sprawić przegrupowanie sił młodych o inklinacjach handlowych, przemysłowych; z miasta na wieś, by przy sprzedaży żyta a kupnie chleba przez biednych chłopów nie tuczył się pośrednik-żyd.

Młodzież kończąca studja nawet ze wsi chętnie pozostaje w mieście. Cui bono? — pytać należy! Przyzwyczajony przez szereg lat do... patrzenia na zmechanizowanie życia, boć przecież z niego prawdę mówiąc, nie korzystała, woli, mimo to, siedzieć w mieście na nędznej posadce i być pionkiem, niż brać pełny udział w całokształcie życia społecznego.

Młodzież musi zrozumieć, że każda droga, wiodąca w przyszłość Polski, prowadzi przez wieś. Dziś ta wieś jest uboga, ciemna i głodna. Jej nędza i zacofanie jest najbardziej upokarzającą prawdą naszych dni. Oczywiście, młoda inteligencja, potrzebująca sama pomocy, złu temu nie zaradzi, niemniej jednak może dać z siebie to, naco ją stać: podjąć pracę o ocknienie się społeczeństwa i zbudzenie w niem woli. Tę wolę należy wskrzesić w miasteczkach i wsiach, jeżeli chcemy wybrnąć z trzęsawiska depresji. Nas, młodą inteligencję, stać na to.

Dentysta, handlowiec, przemysłowiec, nauczyciel i adwokat lepiej się będzie „czuł w duchu", a nawet w kieszeni, gdy na prowincji swoją pracą pozytywną, oczywiście nie w guście „szlachetnego warjata" dr. Judyma, wskrzesi trochę radości życia choćby w części społeczeństwa.

Należy pamiętać, że społeczeństwo polskie jest wysoce impulsywne, łatwo zapominające o rzeczywistości. Polska — pisał przed trzystu prawie laty Chodkiewicz — jest krajem, „gdzie przy szczęściu lgną wszyscy", ale „gdzie najmniejsza pochmurność wszystkich płoszy", gdzie „więcej jest chęci i porywczych, niż stateczności i hartu", gdzie za jednym przeciwnego wiatru powiewem wszyscy zwijają żagle, by przeciw prądowi nie płynąć. Przełamanie psychiki społeczeństwa zmniejszy naszą nędzę.

Młodzież na terenie akademickim musi wykazać się pozytywnem wysiłkiem o inklinacjach budujących naród i państwo, a nie fanfaronadą haseł. Młoda inteligencja musi zająć trzeźwe stanowisko w dzisiejszej chwili, by w imię przyszłości nie ściągnąć na siebie przekleństw pokoleń.

Pozytywizm — trzeźwość myślenia i działania u młodej inteligencji oceni starsze społeczeństwo, które swój grzech względem sprawy młodzieżowej mocno opłaciło.

E. Falkiewicz.

RYSZARD KIERSNOWSKI

DZIEWIĘTNASTY

Na żałobnym szlaku krakowskim, który przewinął się przez Polskę od bramy belwederskiej aż po sklepione stropy krypty Św. Leonarda, u stóp Matki Boskiej Ostrobramskiej i w tysiącach urn z ziemią wiezionych ze wszystkich stron świata na kopiec sowiniecki — zaklęte zostało jedno, wielkie i miłujące, ściśnięte bólem i zawsze wierne serce Polski i jej ludu.

Za wierzejami grobów wawelskich zamknięta została jedna karta dziejów Polski, karta uświęcona największemi ofiarami i wysiłkiem, karta ogromnych poświęceń i cichego bohaterstwa. Dzień 12-go maja złożył na barki obywateli Rzplitej ogromny ciężar odpowiedzialności, aby kryształowej Trumny Wodza niczem nie skazić.

Słowa te, treść których powinna daleka być od patosu i szablonu małomiasteczkowych akademij, po raz pierwszy nabiorą szczególnego znaczenia w dniu 19-go marca, pierwszy to bowiem raz dzień radości trzeba zmienić na dzień żałoby.

Jeszcze przed rokiem okres radosnych przygotowań zaprzątał wyłącznie prawie wszystkie organizacje. Przed rokiem jeszcze w drewnianej i słomą krytej szkole powszechnej na kresach, jak i w pięknych gimnazjach miast — młodzież organizowała pełne prostoty i swoistego sentymentu obchody, a portret Marszałka Piłsudskiego przybrany był kwiatami i zielenią. Były wieńce i przemówienia. Śpiew. Była radość.

Nie będzie już zieleni na portretach przybranych w krepę. Żałobne requiem zastygnie na dźwiękach „Pierwszej Brygady" i mgłą śmierci przepłynie nad Wawelem i Wilnem, nad białem milczeniem Belwederu i długim szeregiem krzyżyków wojskowych. Na Rossie.

Zanim noc otuli w smutne amen 19 marca, zanim nadjedzie do Wilna, jak zawsze w przededniu imienin, pociąg wspomnień z którego okien Siwe Oczy pozdrawiały już zdaleka „miłe miasto", przez pryzmat lat trzeba spojrzeć wstecz, zadumać się w owej, zda się z baśni powstałej, a jednak prawdziwej przeszłości, przeliczyć wszystkie, dawno minione dni, na tle których tak wyraźnie rysuje się w oczach Polska snów dziecinnych i młodzieńczych porywów, Polska krwi i ofiar, zaklęta w wielkości serc ofiarnych, które się stały dziś synonimem wolności, bohaterstwa i poświęcenia.

Nie przebrzmiały jeszcze echa dzwonów żałobnych, nie ucichł w myśli kościsty warkot werbla i nie zatarł się najzupełniej obraz tragicznej defilady, aczkolwiek życie upominało się o swoje prawa, porywając ponownie wszystkich w wartki nurt codziennych prac i zajęć. W szeregu tych, który niewypłakaną boleścią żegnali Komendanta, w długiej, może największej pielgrzymce Polaków, jaką pamięta historja — daleko, na szarym końcu, stanęli młodzi.

Wiedzieli, że nie dostąpią, jakże tragicznego zaszczytu trzymania warty przy Jego trumnie, że nie oni poniosą Zwłoki Wodza na swoich barkach i że nie dla nich otworzą się podwoje Belwederu, przez które pierwsi przeszli żołnierze w bojach zasłużeni, krwią i bohaterstwem Józefowi Piłsudskiemu wierni. Było to słuszne i sprawiedliwe.

Nikt o łzy nie pytał, nikt łez nie liczył.

Takim samym bólem i taksamo ściśniętem sercem żegnali Komendanta ci, którzy z Nim ongiś po Polskę szli, jak i ci, którzy poznali Go na portretach, uczyli kochać z historji, a żegnali słuchając reportaży radjowych i oglądając zdjęcia. I może dlatego, ten niewidzialny nigdy zbliska Wódz urósł w ich oczach do wartości symbolu, opromienił legendą, stał się za życia świętością, Polska.

Cóż ślubować dziś srebrnej Trumnie, która Wodza zabrała? Jakimże słowem mają młodzi do niej przemówić, jeśli nie słowem zgody i pojednania, jeśli nie płynącem z głębi duszy przeświadczeniem, że właśnie teraz nadeszła odpowiednia chwila, ażeby zrzucić z siebie skamieniałą skorupę uprzedzeń grupowych i partyjnych, łącząc się nie w szeregu jednej organizacji, ale w najsłuszniej pojętym obowiązku: pracy dla Państwa.

Kiedy zabrakło dziś w Polsce Człowieka, który w Sercu swojem odpowiedzialność za całą Polskę nosił, kiedy ciężar troski o losy Rzeczypospolitej spadł na barki każdego obywatela — młodzi przed innymi są powołani, ażeby unieść go z godnością, za punkt honoru i cel życia mając całość owej puścizny, którą żołnierze Marszałka Piłsudskiego w przyszłości im przekażą.

Ciężki bowiem grzech popełnia ten, kto wsączyć sobie do duszy pozwoli choćby kilka kropel goryczy i pesymizmu. Zabiednym jesteśmy krajem, ażeby szczególnie nas, młodych, stać było na luksus pesymizmu, narzekań i jałowych rozważań. Nasza Polska — jest Polską wagonów ładownych węglem, Polską kominów fabrycznych, okrętów dalekomorskich, jest wreszcie Państwem, które pod każdym względem ma prawo do szacunku innych narodów.

Od młodych będzie przedewszystkiem zależało czy w przyszłości stanie na tych wyżynach, na jakich chciał ją widzieć jej Wskrzesiciel.

PIELGRZYMKA MŁODZIEŻY DO WILNA

W dniu 18 marca wyruszy do Wilna pielgrzymka młodzieży akademickiej, środowiska warszawskiego, organizowana z inicjatywy Akademickiej Bratniej Pomocy Polskiej Młodzieży Stud. Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego. Wycieczka ma zapewniony przejazd wagonami turystycznemi z miejscami do spania i zabawi w Wilnie 2 dni, w czasie których nastąpi oddanie hołdu Sercu Marszałka i zwiedzanie Wilna. Koszt udziału w wycieczce wyniesie ok. 10 złotych, w ten nocleg w wagonach i przejazd w obie strony.

WALKA O CZESNE NA UNIWERSYTECIE

Jest naogół przyjęta w życiu a raczej w praktyce zasada, że w każdej walce występują przynajmniej dwie strony. Może być ich więcej, ale mniej nigdy.

Ten mały wstęp będzie nam w dalszych rozważaniach b. przydatny.

Na wyższych uczelniach rozlega się okrzyk: „Żądamy obniżki czesnego". „Walczmy o nasze prawa". Słowa „walczmy" nie trzeba brać koniecznie w przenośni, któż nie widział bowiem straszliwych gonitw na dziedzińcu uniwersyteckim, wprawdzie bez koni i kopij, ale napewno więcej hałaśliwych i emocjonujących? Kto wreszcie nie przedzierał się przez chmury gazów łzawo-kaszło-cuchnących? Taka mała prawdziwa wojna, może trochę „rzeź niewiniątek", albo niewielki pokaz „uboju rytualnego". Zwyczaje te bowiem weszły już do tradycyjnych „obrzędów" uniwersyteckich i stały się dorocznym „rytuałem".

Że też zawsze, ci „nasi" koledzy wchodzą mi na pióro! Ale nie moja to wina — tak zawsze są pod ręką...

Jakie są wyniki walki? Powybijane szyby, gaz, wiec, strajk i uczelnia zamknięta, przynajmniej do świąt, a może nawet i do feryj letnich.

Trudno określić tryumf to, czy klęska, ale w każdym razie pierwszy etap walki skończony — teren Uniwersytetu radośnie opuszczony, jako „zdobyta placówka".

Ochłonęliśmy już z pierwszego zapału, możemy spokojnie pomyśleć. Na początku wspomniałem o konieczności istnienia dwóch stron w walce. Znajdźmy je i przyjrzyjmy się im.

Ze względów kurtuazyjnych omówimy wpierw przeciwnika. Jest on niewidoczny, niemniej jednak istnieje. Kto nim jest? Czy rektor, czy senat akademicki a może minister oświaty, rząd lub sejm? Tego nie wiemy, walczymy o czesne, o jego obniżkę, a kto decyduje w tych sprawach — kwestja to drugorzędna.

Jak wygląda jednak druga strona? Sęk tkwi w tem, że nie można jej również określić. Widzieliśmy wprawdzie w owych dniach setki białych czapek i kapeluszy o najrozmaitszych formach, wielu ochrypłych mówców, ale kto właściwie przewodniczył tej całej akcji i nią odpowiednio kierował? — Prawda, zapomniałem o jednem: był jeszcze, a nawet królował i przewodniczył — B a ł a g a n przez duże B i demagogja. Ale czy z niemi miałby w razie ewentualnej kapitulacji rozmawiać ów niewidoczny „wróg", z którym walczymy?

Gdzie kierownictwo całej akcji antyopłatowej? Przypuśćmy, że sztab główny na polu walki nie znajdował się, że „walczyły" tylko szare masy bezmiennych „bojowników", takie „mięso dla armat", jak się czasem mówi. Niemniej jednak dowództwo powinno istnieć i kierować batalją, a teraz, gdy nastąpiło coś w rodzaju zawieszenia broni.... przepraszam wykładów, powinno się pokazać i wystąpić, jako strona. Niema go jednak. Któż prowadzi akcję? Młodzież akademicka, to mało. Czyż nie mamy przedstawicieli?

Czy jest organizacja, która może wziąć odpowiedzialność przynajmniej za połowę studentów Uniwersytetu? Nie możemy, więc narzekać, że nikt z nami mówić poważnie nie chce, że w rękach młodzieży tak niewiele z jej spraw się znajduje.

„Walczymy" o czesne, a przy okazji bijemy żydów. Rozumiem — okazja! Musi przecież być jednak jakiś plan i system. „Święta żydowskie" obchodzimy wszak na jesieni...

Przy takim, jak obecnie, stanie rzeczy musi istnieć jednostronne, bez naszego udziału rozwiązywanie istotnych dla nas zagadnień. „Czynnikom miarodajnym" trudno pertraktować ze wszystkimi, widzą tylko duży bałagan i rozgrywki polityczne.

Teraz trochę cyfr i danych.

Komunikat Uniwersytetu J. P. wydany w związku z ostatniemi zajściami stwierdza, że na ogólną liczbę 9000 studentów korzysta z ulg przeszło 4000 osób, w tem 75 studentów w wysokości 100-procentowej, 2440 w połowie, a reszta w wysokości 25 procentowej. Charakterystyczne jest, że kontyngent przewidzianych ulg nie został do tej pory całkowicie wykorzystany. Podane cyfry są b. poważne i zasługują niewątpliwie na uwagę, tembardziej, gdy zważy się, że dochodzi do tego pomoc udzielana studentom uniwersytetu w postaci stypendjów, pożyczek na czesne i pomocy doraźnej w naturze i gotówce.

Trudno bowiem przypuszczać, aby demonstrujący na Uniwersytecie studenci, rekrutowali się wyłącznie z tych pozostałych kilku tysięcy, którzy płacą pełne czesne i nie korzystają z żadnych ulg czy stypendjów. A właśnie na nich spada właściwie cały ciężar ponoszenia wygórowanych opłat. Dzięki temu, że płacą czesne w dotychczasowej wysokości, inni mniej zamożni mają możność korzystania z ulg i stypendjów.

I tu właśnie trafiamy w istotę zagadnienia i całej bolączki opłat uczelnianych. Ministerstwo Oświaty twierdzi, że czesnego obniżyć nie może, bo zmniejszą się wówczas wpływy Funduszu Opłat Studenckich, a z funduszu tego pokrywane są wszelkie stypendja i ulgi niezamożnej młodzieży akademickiej. Czy jednak tego rodzaju polityka opłatowa jest właściwa? Czy Fundusz Opłat Akademickich nie wymaga jakiejś zasadniczej rewizji i zmiany? Dlaczego ta rzekomo „zamożniejsza" młodzież akademicka ma ponosić ciężar utrzymania równowagi budżetowej F. O. S., przecież mało jest dziś naprawdę osób, które mogą sobie pozwolić na pokrycie bez trudu pełnych opłat na Uniwersytecie. Trudną sytuację odczuwają zwłaszcza najmłodsi, którzy wstępując na uczelnie nie mają żadnej pewności, czy ulgi indywidualne będą im przyznane.

Dlatego więc, powtarzamy, zwiększenie cyfry odroczeń do globalnej sumy 25 proc. Funduszu Opłat sprawy czesnego nie rozwiązuje. Odroczenia są właściwie kredytem długo lub krótko terminowym, a przecież są studenci, co nie chcą wchodzić w życie z zapasem trudnych nieraz potem do spłacenia zobowiązań. Konieczna jest powszechna obniżka opłat akademickich, przyczem nie powinna być przez to zmniejszona pomoc w postaci ulg indywidualnych i stypendjów. Skąd mają się jednak znaleźć na ten cel potrzebne fundusze? Tow. Przyjaciół Młodz. Akad. odwołuje się do społeczeństwa o przyjście z pomocą niezamożnej młodzieży. Uzyskane tą drogą środki T. P. M. A. rozdziela w formie zasiłków na czesne i pomocy w naturze. Zasiłki są jednak zwrotne po ukończeniu studjów, a więc znowu dochodzimy do tego, że są właściwie kredytem i kosztów studjów uniwersyteckich n i e o b n i ż a j ą, choć nieraz, niewątpliwie, je ułatwiają.

Czy więc cały ten, skomplikowany mocno system funduszowo-kredytowy, który uniemożliwia powszechną obniżkę czesnego jest właściwy?

Nie tylko demagogja polityczna dyktuje młodzieży akademickiej demonstracje i walkę o czesne. Środki materjalne, które umożliwią zrównoważenie wpływów i wydatków F. O. S. nietylko kosztem studjującej młodzieży i pozwolą temsamem na obniżkę czesnego, muszą się koniecznie znaleźć.

Antoni Moniuszko.

TRZY DOBY W POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ

Od dłuższego już czasu wśród słuchaczów Politechniki Warszawskiej panował ferment i wrzenie przeciwko opłatom czesnego w dotychczasowej wysokości.

Kolportowane szeroko ulotki wzywały młodzież do strajku i niewpłacania opłat.

Bardzo burzliwy nastrój uwidocznił się zwłaszcza na odbytem w dniu 7 marca Walnem Zebraniu „Bratniej Pomocy Stud. Pol. Warsz., na którem przyjęto szereg uchwał, dotyczących obniżki czesnego.

W poniedziałek, po drugiem skolei zebraniu, zwołanem bez zezwolenia rektoratu P. W. — przystąpiono wraz ze słuchaczami innych uczelni do metod bardziej radykalnych, w postaci okupacji gmachu Politechniki.

Zajęcie terenu uczelni przez blisko 4.000 studentów miało trwać aż do czasu przyjęcia przez władze kompetentne dezyderatów zgromadzonej młodzieży.

Uchwałę Komitet Okupacyjny przesłał władzom akademickim — p. ministrowi W. R. i O. P., rektorowi i senatowi Politechniki.

Demonstracje spotkały się ze sprzeciwem Rektora Warchałowskiego, który zarządził zawieszenie wykładów i zawezwał studentów do natychmiastowego opuszczenia terenu Politechniki. Zgrupowana młodzież, o różnych tendencjach politycznych rozpoczęła blokadę gmachu.

Wzmocnione posterunki policji, otoczyły cały teren uczelni, rozpraszając gromadki przechodniów i gapiów, grupujących się wokół zabudowań politechnicznych.

Przed wejście głównem władze bezpieczeństwa skoncentrowały auta policyjne, „motopompę" do rozpraszania demonstrantów, oraz rezerwę policji pieszej i konnej.

Odcięci od świata akademicy znaleźli się początkowo w warunkach dla siebie bardzo nieprzyjaznych.

Szybko bowiem wyczerpały się zapasy przyniesione z domu, a i w bufecie niebawem zabrakło żywności, dostarczania której z zewnątrz zabraniały władze, chcąc w ten sposób zmusić uczestników blokady do kapitulacji.

Z przejeżdżających ul. 6-go Sierpnia wagonów linji „25" i „17" koledzy zamkniętych na Politechnice studentów przez ogrodzenie rzucali paczki z żywnością, tak jednak, żeby „poczta" dostawała się odrazu do rąk „blokadowiczów", omijając stojące posterunki policji, które paczki konfiskowały.

Życie uczestników blokady, mimo niewesołej sytuacji, obfitowało w wiele pełnych humoru momentów i było doskonale zorganizowane.

Spanie na paltach, dzielenie się skąpem jadłem, brak papierosów, patefon, radjo, bridge, szachy, warcaby, gry towarzyskie — oto jak spędzali czas studenci w walce o obniżkę czesnego.

Zorganizowano izbę chorych, która udzielała pomocy, a koledzy — politechnicy przychodzili z pomocą z zewnątrz zrzucając żywność i papierosy z awjonetek aeroklubowych — latających nad terenami zabudowań i ogrodów Politechniki.

Jak wiemy blokada zakończyła się opuszczeniem Politechniki przez studentów po kilku dniach demonstracji, na podstawie porozumienia się z senatem uczelni.

Nie wnikamy w metody walki studentów o obniżkę czesnego — podkreślamy jednak, że młodzież akademicka wywalczyła sobie odłożenie terminów wpłat czesnego, nadzieję na większe ulgi indywidualne, — oraz przyrzeczenie obniżki czesnego od przyszłego roku akademickiego. (K).

NOWE WŁADZE T. P. M. A.



W dniu 1 marca 1936 r. odbyło się pod przewodnictwem ministra Władysława Raczkiewicza zebranie Rady Naczelnej Tow. Przyjaciół Młodz. Akademickiej. W zebraniu wzięli udział pp. minister W. R. i O. P. prof. dr. W. Świętosławski, wicemin. Opieki Społecznej dr. Eugenjusz Piestrzyński, wszyscy wojewodowie, jako prezesi komitetów wojewódzkich T. P. M. A., rektorzy szkół akademickich i członkowie Rady Naczelnej.

Wobec ustąpienia p. ministra Raczkiewicza ze stanowiska prezesa Rady Naczelnej, dokonano wyboru nowego prezydjum, które ukonstytuowało się następująco: prezes—b. min. Opieki Społ. dr. Stefan Hubicki, wiceprezesi—gen. dr. Bolesław Wieniawa-Długoszowski oraz prorektor U. J. P. prof. dr. Franciszek Czubalski; sekretarzem generalnym jest dyr. Feliks Dąbrowski.

Wstrzemięźliwość językowa

Od dłuższego czasu zapanowała niepodzielnie wśród nas, akademików, przysłowiowa bezczynność, jeśli chodzi o kwestję uczenia się języków nowożytnych. Spokój nasz poruszył ludzi starszych, tych, których nazywamy dzisiaj: „przedwojennem pokoleniem". Nie zaprzeczam, że są oni niewątpliwie powołani do zabrania w tej sprawie głosu, ale równocześnie zadaję pytanie: Czy nie jesteśmy w stanie sami zdać sobie sprawy z pożytku władania językami obcemi?

I jeśli zabieram na tem miejscu głos i poruszam tę ważną dla nas sprawę, czynię to nie z chęci jakiegokolwiek „moralizatorstwa", ale jedynie aby przypomnieć to, o czem wszyscy wiedzą i co równocześnie najchętniej odkładają na, „kiedy indziej".

My, Polacy, jesteśmy, jak zresztą i szereg innych narodów, upośledzeni pod względem językowym. Nie możemy sobie, niestety, pozwolić na stanowisko przysłowiowego Anglika, któremu wystarcza jego język i który uważa, że ten, kto chce z nim rozmawiać, musi wpierw nauczyć się jego mowy. Jesteśmy upośledzeni w tym sensie, że, jakkolwiek zainteresowanie językiem polskim wzrasta zagranicą, nie jest on jeszcze tak rozpowszechniony na świecie, aby móc nim swobodnie porozumieć się w innych państwach. Mamy więc do odrobienia spory „handicap".

Teoretycznie już szkoła średnia stara się go uzupełnić. Ale tylko teoretycznie i to, przyznajmy odrazu, bardzo nędznie. Bo podczas gdy liczne państwa zach. czy półn. europejskie wprowadziły obowiązkową naukę dwóch języków — nasze aspiracje kończą się na połowie tego. Ostatecznie możnaby się na to zgodzić, gdyby... gdyby nie było tak bardzo daleko do praktycznej znajomości. Nie wchodzę w to, czyja w tem wina, dość, że po ukończeniu szkoły średniej znamy świetnie język, ale „po łebkach".

Z takiem przygotowaniem idziemy na studja wyższe. Tu, w większości wypadków, cała praca polega na starannem utrzymaniu tych „łebków" na powierzchni. Wyniki takiej „polityki" obliczone są na bardzo krótki dystans, bo oto coraz częściej okazuje się potrzeba korzystania ze źródeł naukowych w obcych językach. Literatura naukowa polska w swoim materjale nie jest jeszcze wyczerpująca. Jest to zrozumiałe i niema co na taki stan chwilowo narzekać. Należy uzupełnić wiadomości. I oto dochodzi się do sytuacji wręcz paradoksalnej. Masz Kolego, przed sobą materjał, owe cenne dzieła, i nie możesz w żaden sposób lub dostatecznie z nich skorzystać, bo napisane są w obcym, w większości tajemniczym dla Ciebie języku. Czy nie złorzeczysz wtenczas donośnie?

Wkońcu, co daj Boże, postanawiasz rozpocząć solidną naukę języka. Wahasz się jeszcze, Kolego? Są bowiem dwie rzeczy, od których należy uzależnić decyzję: czas i pieniądz.

Nie masz czasu, bo dzień cały zajmują Ci ćwiczenia, lektura i t. p. Uważam, jednak, że 3—4 godzin w tygodniu nie uczyni wielkiego wyłomu. Przy systematycznej pracy ta skromna ilość pozwoli, aby po roku móc już rozumieć i rozmawiać.

Sprawa pieniężna również nie jest tak trudna, jak się czasem wydaje. W stolicy np. istnieją liczne kursy „obcojęzyczne", dające za przystępną opłatą możność nauki języka. Jeśli jednak kogo nie stać na taką opłatę, ma jeszcze okazję do bezpłatnej nauki na lektoratach. Przekonałem się, że szereg osób odnosi się sceptycznie do tego rodzaju nauki. Prawda, że na lektoratach nie bierze się bezpośredniego, „słownego" udziału w nauce, nie da się jednak zaprzeczyć, że skorzystać można wiele, przedewszystkiem poznać zasady, a wykładowcy są zazwyczaj dobrymi specjalistami i znawcami danego języka.

Są ludzie, którzy uczą się języków z zamiłowania lingwistycznego, traktując to, jako pożyteczną zabawę. My zaliczamy się do tych, którzy mają na celu odniesienie bezpośrednio praktycznych korzyści. Teraz, w czasie studjów, potem — przez całe życie. Jeśli jest mowa o studjach, to prócz korzystania z książek, mamy w perspektywie możność praktyki zagranicą.

O tem, że język nowożytny potrzebny jest przez całe życie, najlepiej świadczą głosy ludzi, których na początku wspomniałem. Przy obejmowaniu wielu posad, pierwsze pytanie, jakie się dziś stawia, to: jakiemi językami pan włada? Jesteśmy dzisiaj w kontakcie z całym światem, a ten, kto zna dwa języki, nikomu już nie imponuje. A jak często przez nieznajomość tych języków niejeden traci pewną i dobrą posadę.

Na zakończenie mała uwaga. Przy nauce języka, starajmy się przyswoić wszystkie jego tajniki możliwie dokładnie. Wówczas odczujemy jego piękno, a ci, którzy bardziej praktycznie tę znajomość traktują, będą mogli w zupełności pod każdym względem skorzystać z języka, poznanego od podstaw. Nie uczmy się tak, „aby tylko..."

A propos tego, przytoczę charakterystyczny wypadek. Jest ogłoszona wolna posada w biurze. Zgłasza się młodzieniec. „Zna pan języki obce?" — pyta szef. — „Ależ świetnie" — brzmi odpowiedź. — „Do you speak english"? — ? ? ? — „Do you speak english"? — „Nie rozumiem pana". — „Pytam się, czy pan mówi po angielsku". — „Ależ ma się rozumieć".

Miałem kolegę, którego znajomość niemieckiego kończyła się na wyrazie: zusammen. Był całkiem z tego zadowolony i ponoć dawał sobie świetnie radę. Są tacy, którzy znają wyraz: I love you. I nic poza tem. Ale to jest niebezpieczna gra. Bo pomyśl sobie: zakochałeś się nieszczęśliwie w, powiedzmy, uroczej Hawajce. Mówisz jej więc „I love you". Ana na to: Another time. Ty przyjmujesz to, jako oznakę jej wiernej, dozgonnej miłości i padasz w hołdzie na kolana. Ona w śmiech.

Czy warto więc ryzykować?

Antoni Pawlikiewicz

RYSZARD MATUSZEWSKI

Czyżby Kościół bez Boga?

NA MARGINESIE NAGRODY MŁODYCH P. A. L.

Pisząc w perjodyku akademickim o t. zw. nagrodzie młodych Polskiej Akademji Literatury mam na oku cel istotniejszy, niż wykorzystanie nadarzającej się aktualności. Traktuję artykuł niemal jako odcinek walki. Nie dla polonistów chciałbym go przeznaczyć, ale w pierwszym rzędzie dla tych, których z literaturą — czy to ze względu na pracę zarobkową, czy też odległy przedmiot studjów — niewiele łączy.

Czem jest nagroda literacka? Jest faktem, który podają codziennie pisma, faktem, dzięki któremu pewien autor i pewien tytuł obija się przez czas jakiś o nasze uszy. Co innego jest czytanie książek wogóle — byłoby odsądzeniem od czci i wiary stwierdzenie, że student książek wogóle nie czyta, co innego zaś — trzymanie ręki na pulsie literackiego życia i śledzenie drogi rozwoju książki nowej i poszukiwań jej autorów.

I oto właśnie nagrodzona książka młodego pisarza naprowadzić nas może niejako na trop tych przebiegów. Pewna, skromna zresztą w naszych warunkach wydawniczych renoma, towarzysząca dziełom wyróżnionym — ułatwi nam zetknięcie z książką, obrazującą pewne osiągnięcie w dziedzinie twórczej.

Takby się przedstawiała sytuacja książek nagrodzonych wogóle. W stosunku do Nagrody Młodych dochodzi jeszcze moment pewnego osobistego zainteresowania ze strony tych, którzy sami piszą lub interesują się literaturą młodych w szczególności. Przecież tu nie o bezwzględną wartość już chodzi, ale przedewszystkiem o budzącą się sławę dobrego pisarza!

W takiej zaiste „poczciwej sła-

wie" pomogła nagroda P. A. L. w latach ostatnich Michałowi Choromańskiemu i Kurkowi. W tym roku wyróżniony został nie powieściopisarz, lecz poeta-liryk Światopełk Karpiński.

Zaznaczam, że umyślnie, z wyżej przytoczonych powodów, ograniczę do minimum to, co nazywa się analizą artystyczną nagrodzonych „13 wierszy". Z grubsza biorąc, są to utwory o pięknie opanowanej technice formalnej wiersza, pisane językiem dźwięcznym i jędrnym. Treść? Otóż w tem leży sedno sprawy.

Czytanie wierszy lirycznych jest przywilejem garstki amatorów. Wielu odstrasza od nich brak tego, co potocznie nazywa się treścią. Pod tym wszakże względem Karpiński dostarczyć może względnie dużo rozmaitości: niebanalna tematyka, pewien egzotyzm, panujący niemal wszędzie ton groteski, a przedewszystkiem zalety formy — czynią z jego wierszy miłą lekturę dla tych, których nuży liryzm, wobec którego są obcy i głusi. Ale treść liryczna jest inną. Język wzruszeń jest odrębnym językiem i nie pokrywa się z codzienną mową prozy. Dla tych, którzy szukają treści lirycznej, poezje Karpińskiego będą zbyt może często dźwięczeć pustką.

Choć nietylko dla nich. Z drugiej strony — w chwili, kiedy narasta wśród młodzieży szereg prądów ideowych, gdy coraz częściej słyszymy głosy domagające się od liryki pewnego ustosunkowania się do spraw nas obchodzących — dzisiaj, dla tych poszukiwaczy oddźwięków życia społecznego w poezji — tom Karpińskiego będzie jeszcze bardziej pusty.



Światopełk Karpiński otrzymuje „Nagrodę Młodych" z rąk prezesa P. A. L. Wacława Sieroszewskiego. Obok stoją Leopold Staff, Juljusz Kaden-Bandrowski i wicemin. Błeszyński.

O cóż chodzi? O to, że jeśli pod względem opanowania formy Karpiński wybił się ponad plejadę współczesnych liryków, nie zastąpi to braku tych wartości, które stały się słuszną pobudką do wyróżnienia dwu poprzednich laureatów P. A. L. Choromański dostał nagrodę za wspaniałą technikę powieści, Kurek — za sumienie społeczne w artystycznem ujęciu „Grypy". Karpińskiemu brak istotnej treści lirycznej, która byłaby odpowiednikiem tych wzruszeń, jakich w dziedzinie prozy dostarczył nam Choromański, brak mu także tego, o co kusi się poezja społeczna różnych nastawień oblicza ideowego.

Nie przesądzając, która z wymienionych dwu postaw, społeczna czy „estetyzująca", godzi się lepiej z celem osiągnięć lirycznych — wyrażam przekonanie, że poezja Karpińskiego stoi na marginesie obu tych nastawień, łącząc kunsztowność z niekontrolowanym pierwiastkiem nonsensu i osiągając tem efekt groteski, niezawsze zamierzony, a zawsze oddalający nas od prawdziwie poetyckich doznań.

Jak zaznaczyłem na początku, nagroda zbliża czytelnika do dzieła. Nagradzając lirykę, wyróżniła P. A. L. najbardziej niepopularny dział literatury. Czyniąc to, zrobiła błąd, że trafiła w sedno liryki. Ominęła poetę gorącego, nabrzmiałego wzruszeniem, jakim jest Łobodowski, wybrała zręcznego żonglera słów. Nie znaczy to wcale, abym Karpińskiego uważał za złego poetę: jest dobry — tem gorzej dla niego. Nie chcę przytaczać zbyt nadużytych słów o kościele bez Boga, ale zdaje się, że prawda jest gdzieś niedaleko tego powiedzenia. **R. Matuszewski.**

MIASTO UNIWERSYTECKIE W PARYŻU

Największem miastem akademickiem świata jest t. zw. „La Cité Universitaire" w Paryżu. Skupia ono studentów niemal wszystkich krajów, przebywających na studjach we Francji. „La Cité" paryskie składa się z wielu dziesiątków domów, ufundowanych przez różne państwa dla swych akademików. Są to: Fundacja „Deutsch de la Meurthe", Dom Prowincyj Francji, fundacja Agronomicznego Instytutu Państwowego; fundacje: belgijska, kanadyjska, argentyńska, japońska, indochińska, armeńska, szwedzka, duńska, grecka, szwajcarska, kubańska, hiszpańska, Dom Stanów Zjednoczonych, Fundacja Monaco, Collegium franko-brytyjskie i in. Domy są otoczone pięknemi ogrodami i boiskami sportowemi.

Akademicy, przybywający na studja do Paryża, znajdują tu wygodne pomieszczenia w budynkach swego państwa, gdzie odrazu trafiają do bliskiego im środowiska co ogromnie ułatwia studja na obcym terenie.

„La Cité" ma jeszcze jedno wielkie znaczenie, odgrywa ono rolę małej Ligi Narodów. Obywatele różnych krajów zapoznają się między sobą, obcują ze sobą, słowem „uczą się współżycia". A to gra wielką rolę w życiu narodów.

Dotąd „La Cité" nie posiadało budynku wspólnego, gdzie mogliby się spotykać akademicy poszczególnych krajów. Lecz oto od marca 1934 r. powstaje wspaniałe „Akademickie Centrum Międzynarodowe", ufundowane przez John'a D. Rockefeller'a.

Szereg wybitnych architektów prowadziło budowę tego potężnego gmachu, w którym nie brak najnowszych urządzeń technicznych. Piękne sale będą urządzone w różnych stylach poszczególnych epok architektonicznych Francji; a więc: Renesans, Empire, Dyrektorjat.

Na parterze „Centrum" znajduje się piękny hall ogólny, obok biura administracji i dwie sale kawiarniane, obliczone na 700 miejsc. Pierwsze piętro zajmuje sala bankietowa dla przyjęć oficjalnych. Obok znajduje się restauracja, mogąca pomieścić 180 osób, otoczona licznemi palarniami i czytelniami.

Najpiękniejszym lokalem jest t. zw. „Salon Międzynarodowy", ozdobiony herbami 64 państw.

„Centrum" posiada również dziesięć pokojów gościnnych, dla profesorów zagranicznych, sale naukowe, korespondencyjne, muzyczne, bilardowe, przestronne sale gimnastyczne i baseny. Bibljoteka jest obliczona na 150 miejsc siedzących do czytania książek na miejscu i zawierać będzie ok. 50.000 tomów. Duże audytorjum, mogące pomieścić 1070 osób będzie zarezerwowane dla przedstawień teatralnych, kina, koncertów, czy też konferencyj.

Budowę „La Cité Universitaire" ukończono w grudniu ub. r. Prace nad urządzeniem wnętrza potrwają jeszcze do wiosny. Otwarcie „Centrum" nastąpi w kwietniu b. r.

Piękny, komfortowy gmach ma stać się miejscem zebrań akademików wielu państw. Tu zacznie się ich współpraca, by w przyszłości się przenieść na szerszy teren.

Aleksander Jackiewicz.

PRZED AKADEMIZACJĄ SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH

Sprawa nadania pełnych praw akademickich Szkole Nauk Politycznych jest od kilku lat nietylko coraz większą bolączką i troską przeszło półtora tysiąca liczącej rzeszy jej słuchaczów ale interesuje również żywo przedstawicieli społeczeństwa starszego oraz czynniki rządowe.

Wyrazem aktualności problemu i zainteresowania koniecznością realizacji postulatu akademizacji Szkoły, było niedawno poruszenie tego zagadnienia na plenum Sejmu w trakcie debaty nad budżetem Ministerstwa Wyznań Rel. i Ośw. Publ. przez posła Hoffmana, który domagając się nadania praw akademickich, zwrócił uwagę, że Szkoła Nauk Politycznych, posiadając pełne prawa uczelni wyższych ma w swej 20-letniej egzystencji pokaźny dorobek naukowy, daje swym absolwentom wykształcenie, (z prawem zajmowania stanowisk w służbie państwa — I kat.) kwalifikujące na zajmowanie najbardziej odpowiedzialnych stanowisk kierowniczych — nie ma zaś prawa nadawania tytułów naukowych.

Poza zakładami uniwersyteckiemi jest ona największą uczelnią prywatną, z większą ilością słuchaczów od Szkoły Głównej Handl. w Warszawie, czy Uniwersytetu w Lublinie.

Szkoła jest w pełnem tego słowa znaczeniu uczelnią kształcącą, nie zaś dokształcającą starszych, jak to często mniema opinja, grupuje przedewszystkiem młodzież, wychodzącą ze szkół średnich. Dyplomy z jej ukończenia uznawane są przez szereg uniwersytetów zagranicznych za równorzędne z licencjatem prawa, uprawniającym do zdobycia doktoratu już po rocznem studjum.

Oświadczenie Ministra Świętosławskiego o konieczności uzupełnienia niektórych warunków akademizacji Szkoły Nauk Politycznych (pewne rozszerzenie programowe, zespolenie profesorów Szkoły ze słuchaczami) przenosi sprawę akademizacji na teren samej Szkoły, w mocy której leży spełnienie tych warunków i w rezultacie dokonanie tego, co nie tylko jest chyba jej, jej twórców i słuchaczów założeniem ale i interesów życia społeczno-państwowego koniecznością.

Piotr Łaskawiec

BUKARESZT PODZIWIA MŁODĄ ARCHITEKTURĘ POLSKĄ

Bardzo skąpe wiadomości, jakie przedostały się na łamy naszej prasy codziennej, informowały w sposób wyjątkowo lakoniczny i suchy o urządzonej niedawno w Bukareszcie wystawie prac najmłodszych polskich architektów.

Prawdziwa szkoda, że t. zw. „czynniki miarodajne", których obowiązkiem jest informowanie najszerzej opinji kulturalnej kraju o naszych rzeczywistych sukcesach zagranicznych — tym razem, zdaje się, zlekceważyły całą sprawę. Według bowiem wiadomości dochodzących nas z terenu rumuńskiego wystawa młodej architektury polskiej w Bukareszcie stała się na tamtejszym terenie wydarzeniem dużej wagi, skupiającem na sobie ogólne zainteresowanie a w licznych wypadkach nawet i szczery podziw. Tembardziej dziwi nas obojętność z jaką prasa przeszła u nas nad tą sprawą do porządku dziennego.

Sądzimy, że młodzież akademicką w Polsce interesuję żywo wszelkie wystąpienia jej przedstawicieli na terenie zagranicznym. Zwłaszcza gdy należą one do tak bezwzględnie udanych, jak omawiany występ studentów architektury w Rumunji.

Korzystamy więc z powrotu do Polski organizatora i dekoratora wystawy, kol. **Jerzego Brzezińskiego**, prosząc go o podzielenie się wrażeniami z Bukaresztu.

— Muszę przedewszystkiem zaznaczyć — mówi kol. Brzeziński — że z pomysłem zorganizowania podobnej wystawy w Bukareszcie wystąpił już w roku ubiegłym przedstawiciel PAZZM „Liga" na Rumunję — p. Antoni Paprocki. Inicjatywa jego spotkała się z żywem uznaniem i poparciem ze strony „Ligi" w Warszawie. Organizując w zeszłym roku na wiosnę dział polski na wystawie młodzieży rumuńskiej w Cluj mogłem już wtedy stwierdzić, że tego rodzaju imprezy cieszą się w Rumunji znacznem zainteresowaniem i za właściwą formę naszej ekspansji i propagandy kulturalnej.

— Kto się zajął w Polsce stroną organizacyjną, a zwłaszcza zebraniem odpowiednich eksponatów?

— Przedewszystkiem Związek Słuchaczów Architektury, rozwijający ożywioną działalność na Politechnice Warszawskiej. Zwrócono się też w tej sprawie do kolegów ze Lwowa, którzy niestety — z przyczyn niezależnych — mogli nam dostarczyć bardzo niewielkiej tylko ilości eksponatów. Lwia część wystawy reprezentowała więc dorobek studentów architektury z Warszawy.

— A kto podjął inicjatywę organizowania wystawy ze strony rumuńskiej?

— Współpracowaliśmy przedewszystkiem ze Związkiem Studentów Akademji Architektury w Bukareszcie, która użyczyła swych pomieszczeń na wystawę. Ze strony kolegów rumuńskich spotkałem się z prawdziwą życzliwością i szczerą chęcią służenia wszelkiego rodzaju pomocą. Muszę wogóle podkreślić — ciągnie kol. Brzeziński — wysoce sympatyczny stosunek studentów rumuńskich do Polski, widzących w niej potężne i sprzymierzone mocarstwo.

— Prosilibyśmy kolegę o bliższe zapoznanie nas z przebiegiem wystawy.

— Określając najkrócej i to bez żadnej przesady czy megalomanji narodowej: sukces. Sukces, który stanowczo przeszedł nasze oczekiwania. Muszę stwierdzić, że wystawa w Bukareszcie stała się doskonałą propagandą polskiej architektury. Przywieźliśmy do Bukaresztu ponad 350 sztuk eksponatów.

— Czy można wiedzieć jakich?

— Zamknęły się one w dwóch zasadniczych działach: pracach wydziałowych i pozawydziałowych. W pierwszej grupie znalazły się prace dydaktyczne oraz projekty architektoniczne i urbanistyczne. W drugiej — grafika użytkowa, rysunki i fotografje.

Który z działów cieszył się większem zainteresowaniem?

— Trudno jest doprawdy na to pytanie odpowiedzieć bez niewielkiej dygresji. Akademja Architektury w Bukareszcie zamknęła swe wrota przed potężną, płynącą z zachodu falą nowoczesnej architektury. Profesorowie usiłują zaszczepić studentom kult dla tradycjonalizmu, lubuję się w stylu bizantyńskim czy narodowym rumuńskim. Większość studentów rumuńskich nie zna współczesnej architektury, która nie przypada do gustu licznym profesorom. Można tu wymienić fakt dosyć osobliwy: oto profesorowie zabraniają studentom wszelkich wyjazdów zagranicę. Chodzi o to, aby zabezpieczyć ich przed wpływami „zgubnych nowinek". Biedni słuchacze muszą projektować nowoczesne monumentalne budowle w stylu bizantyńskim czy rumuńskim. Nic dziwnego, że tembardziej łakną oni wzorów niekrępowanej tradycjonalizmem architektury .I właśnie dlatego nasza wystawa wzbudziła wśród nich tak olbrzymie zainteresowanie. Każda z polskich prac nosiła dla nich piętno nieznanej a pociągającej oryginalności. Od projektów budowli monumentalnych — po drobne cacka grafiki użytkowej. Wszystko tchnęło nęcących wzrokiem nowości. Wystarczy powiedzieć, że taka np. grafika użytkowa jest wogóle w Rumunji nieznana. Nic dziwnego, że w tych warunkach nasze prace stanowiły istotną rewelację.

— Czy nie sądzi kolega, że wystawa młodej architektury polskiej może wobec tego zaważyć do pewnego stopnia na dalszym rozwoju działalności młodych architektów rumuńskich?

— Mogę jedynie stwierdzić parę faktów — ciągnie kol. Brzeziński, — rzucających na to zagadnienie charakterystyczne światło. Oto studenci rumuńscy dobijali się wprost o nabycie wydanego przez Związek Słuchaczów Architektury w Warszawie „Albumu młodej architektury". Z drugiej strony rozmawiałem z prezesem Związku Architektów Rumuńskich, który wyraził chęć wydania specjalnego numeru ich czasopisma, poświęconego architekturze polskiej. Myślę więc, że zakres wystawy nie jest przemijającą efemerydą, ale wydarzeniem, mogącem wy-

dać w przyszłości trwalsze rezultaty. Dlatego też zadanie wystawy, której uroczyste otwarcie odbyło się w dn. 16 lutego, należy uznać za całkowicie spełnione.

Dziękując kol. Brzezińskiemu za podzielenie się z nami interesującemi wrażeniami, możemy jednocześnie pogratulować szczerze tym wszystkim, którzy się przyczynili do zrealizowania tej uświęconej pełnym sukcesem imprezy. W pierwszym rzędzie PAZZM „Liga" i jego przedstawicielowi w Rumunji, oraz warszawskiemu Związkowi Słuchaczów Architektury. Rzecz jasna, poważną zasługę ma też nasz sympatyczny rozmówca, montujący wystawę na miejscu w Bukareszcie.

s. s.

AKTYWIZM MŁODZIEŻY EGIPSKIEJ

W ostatnich czasach wybitnie wzrosło zainteresowanie Egiptem. 15-miljonowy naród dążący do samodzielnych rządów, który stał się bazą gospodarczego rozwoju wielkiego brytyjskiego Imperjum, usprawniając wpływy polityki anglo-saskiej na Morzu Śródziemnem, ubezpieczając ważną drogę wodną do Indji, — zaczyna podnosić głowę, sprawiając tem wiele kłopotu leaderom politycznym z nad Tamizy.

Zaznaczyć jednak należy, że Egipt jest nie tylko wybitnym krajem Wschodu ze względu na swe walory gospodarcze, przedewszystkiem bowiem stał się kulturalnym ośrodkiem świata muzułmańskiego.

Najstarszy i najbardziej znany na Wschodzie Uniwersytet Azhar wychowuje pokolenie walczących nacjonalistów egipskich, którzy pragną być uświadomieni w duchu arabsko-muzułmańskim, podkreślając to stanowisko zewnętrznie przez ubiór i sposób życia.

Ustosunkowując się nieprzychylnie do obcokrajowców, chce azharski student, jako wódz swego ludu znaleźć konieczny cel w myśl swych wolnościowych haseł Twierdzi on, że cały wpływ europeizacyjny na lud egipski, to wpływ powierzchowny i lekki, który pomimo swych dobrych stron nie zdoła zatrzeć w nim osobowości arabsko-muzułmańskiej.

Kairski student zajmuje w Egipcie stanowisko, jakiego niespotyka się prawie w żadnym kraju Europy. W życiu publicznem swego kraju odgrywa godną uwagi rolę i należy uważać go za reprezentanta myśli politycznej narodu.

Wyjaśnienie przyczyn tego stanowiska napotyka na wielkie trudności. Zachodzi bowiem w Egipcie wypadek dużej różnicy rozwoju i stanu posiadania umysłowego pomiędzy studentami a pozostałem społeczeństwem, przez co oprócz studentów znikoma tylko część Egipcjan bierze udział w życiu politycznem. Prymitywnie nazwane: „dążenie do wolności", samokształtowania własnych losów — niezależnie od wpływów obconarodowych nie da się przeprowadzić, jeśli lud egipski nie osiągnie pożądanego stopnia rozwoju kulturalnego.

Jasnem jest bowiem, że dla analfabetów i ludzi o niskim poziomie intelektualnym trudne jest zajmowanie się życiem politycznem, w przeciwieństwie do ludzi myślących wyższemi kategorjami.

Ster walk politycznych przeszedł więc w ręce studenta jako elementu najbardziej emancypowanego u wschodnich ludów islamu. Student jest właśnie głównym bodźcem wszelkich poczynań egipskiej „Partji Niepodległości" i stanowił kierowniczy czynnik w powstałej formacji „niebieskich koszul".

Organizacja niebieskich koszul, o wzorach światowych, obejmuje aktywne jednostki o wytkniętym celu — walki o wolność i jedność narodową. Członkowie formacji są silnie zdyscyplinowani i gotowi w każdej chwili do spełnienia swych zadań.

Obok politycznej i sportowej działalności organizacji, a przedewszystkiem przysposobienia wojskowego, cała młodzież akademicka zajmuje się uświadamianiem ludu a wobec władz stosuje i demonstracje. Metody walki studentów egipskich są znane z telegramów prasy codziennej donoszącej o rozruchach w Kairze na uniwersytecie Azhar i na ulicach miasta.

Znany wypadek z oficerem angielskim jadącym przez ulice Kairu, daje poznać jak nieprzychylne jest stanowisko ludności miejscowej.

Aktywizm przybiera w Egipcie postać b. mocną; najlepszym tego dowodem było przemówienie min. Edena, w którem zaleca porozumienie na płaszczyźnie ustępstw i wyrozumiałości ze względu na ostre tarcia elementu obcokrajowego z miejscowym.

Jak podaje prasa kairska, młodzież egipska studjująca w Paryżu informuje za pomocą prasy francuskiej stale i dokładnie opinję europejską, starając ją sobie przychylnie ukształtować.

Wewnętrzno-polityczna walka i zagraniczna kampanja prasowa egipskiej młodzieży okazuje niezwykłą żywotność dającą dowody aktywizacji młodzieży egipskiej w myśl swych haseł „zdyscyplinowanej walki".

Janusz Koziński.

Akademicy francuscy a prof. Jèse

Jak doniosła prasa codzienna na paryskim Uniwersytecie doszło do ponownych zaburzeń wśród młodzieży akademickiej, skierowanych przeciwko prof. Jèse, wykładowcy prawa międzynarodowego na Sorbonie.

Spróbujmy pokrótce zobrazować Czytelnikom całokształt sprawy od sławnego wystąpienia profesora na Forum Ligi Narodów, aż po czas ostatnich manifestacji studenckich.

W październiku 1935 roku Rada L. N. uchwaliła sankcje antywłoskie większością 52 głosów. Rzecznikiem i obrońcą tezy abisyńskiej, w owym czasie, był prof. Jèse, którego przemówienie nacechowane małą dozą umiaru spowodowało wystąpienie i manifestacje studentów Sorbony w semestrze zimowym.

Manifestanci zarzucali prof. Jèse'mu wielkie odchylenia od polityki szefa rządu Republiki — Lavala, które mogłoby w skutkach osłabić i oziębić przyjazne stosunki francusko-włoskie — studenci nie mogli się pogodzić z faktem, że obywatel Republiki Francuskiej mógł zwalczać na terenie międzynarodowym politykę rządu Francji, będąc jednocześnie, jako wykładowca Sorbony, na pensji tegoż rządu.

Ze względu na tradycyjne stosunki „nietykalności" panującej w Wyższych Szkołach francuskich, rząd premjera Lavala nie mógł; w stosunku do profesora Sorbony powziąć żadnych mocniejszych decyzji.

Prof. Jèse podjął niedawno przerwane naskutek demonstracyj wykłady, do-



Prof. Jèse opuszcza gmach Uniwersytetu Paryskiego pod osłoną policji.

prowadzając tem odłamy nacjonalistyczno-faszystowskie młodzieży francuskiej do natychmiastowej reakcji.

Zorganizowano protestacyjny strajk, do którego przyłączyły się prowincjonalne zakłady naukowe w Tuluzie i Lyonie. Gdy i te zbiorowe manifestacje nie pomogły a prof. Jèze, nie podając się do dymisji, nadal prowadził wykłady, mieszkańcy Quartier Latin chwycili się radykalnych środków w postaci uniemożliwienia wykładów bombami cuchnącemi, gazami duszącemi i t. p. jak szczegółowo pisały o tem dzienniki.

Charakterystycznem jest, że prawie wszelkie wystąpienia młodych elementów nacjonalistycznych zaczynają się na terenie dzielnicy łacińskiej. I tak. Rewolucja w roku 1870 przeciwko monarchji — rozpoczęła się w Quartier Latin, opozycja w stosunku do Napoleona — tamże, rozruchy lutowe z przed dwóch lat odbywały się na placu Zgody — zaczęły się jednak w dzielnicy łacińskiej.

Ciekawem jest, jak sprawa prof. Jèze'go się skończy. W ten czy inny sposób, o tem dowiemy się niebawem. Faktem jest jednak, że rząd francuski poweźmie pewne decyzje, likwidujące zatarg, na płaszczyźnie umiaru i sprawiedliwości oraz dążyć będzie aby zajścia, jakich fragment przedstawiamy Czytelnikom obok na zdjęciu więcej na terenie uczelni nie miały miejsca.

Krystyna H.

XX-LECIE KOŁA PRAWNIKÓW

W dniach 21, 22 i 23 lutego b. r. odbyło się w Warszawie szereg uroczystości, związanych z 20-leciem Koła Prawników U. J. P.

W ramach tego jubileuszu odbył się ogólnopolski zjazd młodzieży prawniczej, na który przyjechali przedstawiciele wszystkich ośrodków uniwersyteckich.

Uroczystości zaczęły się w dniu 21-m lutego mszą św., celebrowaną przez ks. prof. dr. Ign. Grabowskiego. Po mszy św. otwarto plenum zjazdu, podczas którego przedstawiciele Senatu Akademickiego U. J. P. oraz organizacyj młodzieżowych składali Kołu życzenia owocnej pracy.

W tym samym dniu obradowały 3 komisje: Komisja reformy studjów prawnych, Komisja organizacji prawniczych i Komisja pracy zawodowej. Dnia 22 lutego zebrało się ponownie plenum, by wysłuchać sprawozdań poszczególnych komisyj.

Zakończeniem obchodu był turniej krasomówczy młodych prawników, do którego stanęło czterdziestu mówców reprezentujących wszystkie uniwersytety Polski.

Turniej trwał 4 godziny. Przewodniczącym jury był dziekan wydz. prawnego prof. dr. Józef Rogacz.

Program turnieju obejmował 4 tematy: Mowa przedstawiciela Włoch w Lidze Narodów przeciwko sankcjom; mowa w parlamencie polskim za lub przeciw ustawie, precyzującej sankcje wobec Włoch, jako napastnika w konflikcie włosko-abisyńskim; oskarżenie Anny John wg. powieści Wassermana; Oskarżenie lub obrona Justyny z powieści Zofji Nałkowskiej p. t. „Granica".

W wyniku turnieju Sąd Konkursowy przyznał I-ą nagrodę p. Świerzewskiemu z Wilna. Puhar zatem przechodni prof. dr. Halbana i obowiązek zorganizowania w roku przyszłym turnieju przypadł Wilnu.

Drugą i trzecią nagrodą podzielili się pp.: B. Leśnodorski z Krakowa i A. Wojtunik ze Lwowa.

Pozatem wyróżniono przemówienia pp.: Wujastyka z Lublina, Tasiemskiego z Poznania i Dubiela z Krakowa.

Czyżby Warszawa nie miała w szeregach młodych prawników, dobrych mówców?



Uczestnicy zjazdu odbytego z okazji XX-lecia Koła Prawników w Warszawie

ZWIEDZAMY DOM MEDYKÓW WARSZAWSKICH

Motto: Dom stanął, bo stanąć musiał.

— Hallo! Tu redakcja „Świata Akademickiego". Chcielibyśmy zwiedzić Dom Medyków i zasięgnąć parę szczegółów z zakresu jego budowy.

Takim to sposobem wkroczyliśmy do lokalu Koła Medyków, w czasie, kiedy praca w niem wrzała, jak w ulu.

Ciągły dzwonek telefonu! Ciągły ruch. Każdy zajęty. Każdy coś mówi o mającem nastąpić otwarciu Domu.

Bombardujemy z miejsca kol. Prezesa Koła i w następnej chwili siedzimy już w osobnym pokoju Koła naprzeciw sympatycznego kol. Szajkowskiego Tadeusza, kierownika referatu propagandy.

— W jaki sposób Koło Medyków doszło w stosunkowo tak krótkim czasie do faktu posiadania własnego Domu — zapytujemy?

— Inicjatywa budowy Domu wysunięta została przed 3-ma laty przez Zarząd Koła Medyków i była wynikiem stale zacieśniających się więzów przyjaźni wśród warszawskiej młodzieży medycznej.

Stworzono natychmiast Komitet Senacki z każdorazowym p. Dziekanem Wydziału Medycyny na czele, oraz Komitet Wykonawczy Budowy Domu, któremu przewodniczy Dziekan prof. Koskowski.

— A skąd wzięli koledzy fundusze na budowę Domu?

— Na fundusz budowy Domu, składały się różne źródła. Przedewszystkiem składki członków Koła, następnie pomoc społeczeństwa w postaci wykupywania przez nie cegiełek, dalej subsydja M. W. R. i O. P. i Funduszu Pracy, wreszcie dochody z imprez urządzanych przez Koło od 3 lat.

Ale nadewszystko fundamentem Domu była nasza silna wola stworzenia w Polsce jedynego tego rodzaju środowiska i praca wytrwała wszystkich członków Koła, — praca, której przyświecało hasło nasze „Dom stanie, bo stanąć musi!".

Na wszystkich medyków, jednoczących się w Kole, rozłożone były drobiazgowo czynności przy stwarzaniu Domu i każdy z nich wywiązał się z przyjętych na siebie obowiązków znakomicie.

Tak więc Dom nasz jest rezultatem zbiorowego wysiłku wszystkich medyków.

Wraz z miłym naszym informatorem wyruszamy na zwiedzenie Domu. Dom jest rzeczywiście wspaniały i przedstawia się imponująco! Urządzony jest w stylu nowoczesnym i przystosowany do swego społecznego charakteru.

Zaczynamy zwiedzanie od podziemi, gdzie mieści się kuchnia Koła, prowadzona przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, kuchnia wydaje około 18000 obiadów miesięcznie dla akademików wszystkich uczelni warszawskich.

Przechodzimy na parter do obszernego hallu i stamtąd do sali społecznej, pełnej światła, przeznaczonej na kursy i odczyty, dalej do sali naukowej, która jest poprostu wzorem wygody i komfortu, wreszcie do nowego lokalu agend Koła.

W chwili zwiedzania przez nas Domu w salach tych pracują gorączkowo medycy nad urządzaniem wystawy Koła, mającą ilustrować 20-letnią jego działalność.

Podchodzi do nas jedna z pań i prosi, abyśmy Broń Boże nie napisali o panującym tam w tej chwili nieładzie.

— Nie proszę Pani! Nie napiszemy o tem napewno! A gdybyśmy nawet to zrobili, nie umniejszy to w niczem Waszego wielkiego dzieła!

Po wygodnych schodach dostajemy się na I-sze piętro i wchodzimy do pięknej, wiśniowo-kremowej i bardzo słonecznej auli, przeznaczonej na wszelkie imprezy towarzyskie medyków. Obok sali, w tym samym tonie utrzymana bibljoteka z nowoczesnemi urządzeniami, mieszczącą około 100.000 tomów i czytelnia obszerna i wygodna.

Na II piętrze mieści się lokal klubu towarzyskiego Medyków, mający za cel grupować ich w chwili wolnej od pracy na godziwej rozrywce. Po przeciwnej stronie znajdzie pomieszczenie Ośrodek Krwiodawców, spełniający dziś w Warszawie rolę pomocniczą przy walce z chorobami.

Trzecie piętro zajęte jest przez stypendystów Koła, którzy mają tam 5 pokoi mieszkalnych.

Trudno jest opisać wszystkie wrażenia i refleksje, nasuwające się przy zwiedzaniu Domu Medyków. Trzeba go osobiście obejrzeć. Radzimy to zrobić wszystkim czytelnikom „Świata Akademickiego".

(M. G.)

Dwudziestoletni dorobek Koła Medyków

W tych dniach Koło Medyków U. J. P. obchodziło 20-lecie swego istnienia i swej działalności. Zdawaćby się mogło, że nie jest to wielki sukces, bo i 20 lat to niedużo i stowarzyszenie samo znane jest stosunkowo mało obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej. A jednak tak nie jest.

W Polsce Kół Medyków istnieje pięć, tyle zatem, ile uniwersytetów, a wśród nich koło warszawskie, najliczniejsze i najżywotniejsze. Tak jak ludność Państwa nie może się obejść bez stanu lekarskiego, tak stan lekarski nie może się obejść bez Kół Medyków. Koła te bowiem wpływają w pierwszym rzędzie na charakter tych, którzy w przyszłości nieść mają pomoc bliźszemu.

W lekarzu nie widzimy dziś tylko, człowieka mającego nieść czysto fachową pomoc, ale chcemy w nim widzieć coś więcej wymagamy, by wraz z innymi, czasem nielicznymi inteligentami, był ośrodkiem kultury i ruchu umysłowego w miejscowości, do której go życie rzuciło.

I właśnie w Kole Medyków, student przechodzi tę szkołę społeczną, przygotowującą go do spełnienia w przyszłości swych obowiązków humanitarnych i społecznych wśród ludzkości.

Zastanówmy się co w tej dziedzinie Koło Medyków U. J. P. zdziałało, — zastanówmy się też nad rezultatami pracy Koła w innych dziedzinach. Czy 20-letnia praca medyków przyniosła jakiś dorobek?

Musimy zaznaczyć zgóry, że organizację medyków cechowały i cechują dotąd trzy zasady naczelne: praca naukowa, szeroko pojęta samopomoc i solidarna koleżeńskość.

Jeśli idzie o wysiłki na polu naukowem, wystarczy jeśli stwierdzimy, że prawie wszystkie książki, podręczniki i skrypty, z których korzysta młodzież medyczna na Uniwersytecie są opracowane i wydane przez sekcję wydawniczą Koła. Sekcja wydawnicza Koła łączy się ściśle z Sekcją Naukową, która prowadzi rozmaite kursy fachowe, a stworzona w niej podsekcja samopomocowa dostarcza studentom niezbędnych pomocy naukowych, jak: mikroskopy, preparaty, komplety roślin lekarskich i surowce farmakognostyczne oraz czaszki, kości i t. p. Słowem medyk niemogący pozwolić sobie na kupno pomocy naukowych otrzymuje je od Koła.

Postulaty życiowe, przy których rozwijało się Stowarzyszenie Medyków sprawiły, że drugi kierunek działalności Koła — kierunek pracy samopomocowej musiał być wyraźnie zaakcentowany. Rozwój prac Koła w tym kierunku stał się przyczyną, że dziś Koło Medyków jest jedną z poważniejszych akademickich organizacyj samopomocowych i za taką zostało uznane r. 1930 przez Uniwersytet Warszawski.

Chcąc zorjentować się w dzisiejszym stanie działalności samopomocowej Koła musimy w kilku słowach wyjaśnić jej organizację. Główną agendą prowadzącą tę pracę jest Sekcja Pomocy Materjalnej. Sekcja ta kwalifikuje kandydatów na stypendja i udziela pożyczek krótko i długoterminowych. W roku akad. 1934/35 Koło za pośrednictwem swej sekcji wyasygnowało na pożyczki, mimo ciężkich warunków materjalnych 16.470.33 zł. W tym samym roku stworzono Fundusz Pomocy w naturze przeznaczony w znacznej mierze na stypendja obiadowe, a sięgający poważnej cyfry 25 tysięcy zł. Ogólny obrót pieniężny Sekcji Pomocy Materjalnej wyniósł w r. 1934 około 153 tys. złotych.

Tyle mówią cyfry, a my dodamy od siebie, że owoc prac samopomocowych jest wprost imponujący!

Niema chyba drugiego Koła naukowego w Warszawie, w którem by kwitło tak silnie życie koleżeńskie jak u medyków. Zawsze solidarni, koleżeńscy, razem nad sobą pracujący, złączeni koniecznością wspólnego przebywania w prosektorjach i klinikach — medycy tworzą jedną wielką rodzinę.

Nie zapomnieli jednak o pracach w celu jeszcze większego zbliżenia młodego świata medycznego. Przeznaczona do tego sekcja towarzyska organizuje stale, cieszące się wielkiem powodzeniem, wśród ogółu akademickiego, świetlice. Sekcja ta urządza pozatem imprezy towarzyskie, z których dochód przeznacza na potrzeby członków Koła. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że część nowozbudowanego Domu Medyków została przeznaczona na świetlicę dla medyków, noszącą nazwę Klubu Towarzyskiego.

Do wysiłków nad zbliżeniem młodzieży akademickiej zaliczyć należy również obozy wypoczynkowe i kolonje letnie w górach i nad morzem, dostępne dla studentów wszystkich uczelni.

Zakończymy tę charakterystykę wzorowego Koła najbardziej może ważną stroną jego działalności, omówieniem prac na polu społecznem.

Gdy przekonano się jak wszelkie usługi może oddać choremu transfuzja krwi, wyłoniła się aktualna kwestja jej dawców. Do niedawna używano do tych celów posługaczy szpitalnych, którzy za grube pieniądze oddawali swoją krew. I tu przyszło z pomocą społeczeństwu Koło, organizując Akademicki Ośrodek Krwiodawców. Mimo iż zorganizowanie Ośrodka wywołało żywą polemikę wśród świata lekarskiego, projekt ten okazał się zupełnie życiowy i nader pożyteczny. Medycy stworzyli specjalny Fundusz Ośrodka, z którego pokrywane są bezpłatne transfuzje czynione ludności niezamożnej. Unormowana została też cena krwi, wahająca się w granicach od 0.50 — 1 zł. za cm. sześć.

Koroną dorobku 20-letniego jest świeżootwarty Dom Medyków, — pomnik zbiorowego wysiłku braci medycznej!

Życzyćby należało Kołu, żeby w pracy dotychczasowej nie ustawało i żeby jak dotąd wiodło prym wśród Kół naukowych społeczeństwa akademickiego.



Obecny Zarząd Koła Medyków z prezesem kol. M. Pertkiewiczem na czele.

„DOBRY POCZĄTEK"

(FELJETON NARCIARSKI)

Z okna głęboko wtulonego w Gubałówkę domku po raz ostatni ogarnąłem wzrokiem ostro zarysowujące się kontury ośnieżonych szczytów Tatr. Rubaszny, pyzowaty księżyc miłościwie kładł swoje srebrne nici na białe wzgórza, gnące się pod okiścią drzewa i, ozdobione wydłużonemi soplami, łamane dachy. Niezapomniany widok.

W tych wymarzonych warunkach wybrałem rzecz bardzo prozaiczną, bo poprostu poszedłem spać.

Obudziła mnie głośna rozmowa, dochodząca zzewnątrz. Wyjrzałem przez okno i ujrzałem trzy starannie owinięte twarze. Trudno — pomyślałem — najzwyklej zamiast kochanki zesłał mi księżyc trzech bandytów. Polecając więc duszę mojemu patronowi, drżąc z zimna i z emocji, otworzyłem ostrożnie okno. — „Dobrzy ludzie, jestem biednym akademikiem — wyznałem szczerze — i idźcie do djabła". Drugą część naturalnie dodałem w duchu. — „Świetnie, wobec tego go przygarniesz trzech kolegów. Biedni zawsze się zrozumią — ryknął ktoś znajomym mi głosem. — Wpuszczaj nas, małpo, bo cholernie zmarźliśmy". — Acha, więc to zacni koledzy przyjechali. Ano, wiadomo, marzec w górach — to raj. A którz z nas nie chciałby być w raju?... — Uściskaliśmy się serdecznie, a pozostałe czułości przywitalne odłożyliśmy do jutra. Była już północ, a zresztą kto wyspał 5 godzin w wagonie, temu przyświecała tylko jedna myśl: spać. Zgodnie przeto ułożyliśmy się wpoprzek jedynego łóżka i obróciwszy się pyzowatemi częściami ciała w stronę pyzowatego księżyca, bogobojnie usnęliśmy. Stanowczo tej nocy księżyc nie miał powodzenia...

Pierwszą czynnością nad ranem było stwierdzenie aury. Mocno zaspani wyglądaliśmy przez okno, aby przekonać się, co jest na wierzchu. Białe, czy czarne. Bo wiadomo, że góry to wielka wycieczka w nieznane. — Jest śnieg.... Po uczynieniu należytych formalności wzięliśmy się przedewszystkiem do pierwszej czynności szanującego się narciarza — do zjedzenia śniadania. Mistrz ceremonji kulinarnych, Tadek, spisywał na kartce menu śniadania dla 4 osób: więc 4 bochenki razowego chleba, 4 osełki masła i 4 litry mleka — narazie wystarczy.

Po zaopatrzeniu J. M. Żołądka, co ze względu na należny szacunek trwało godzinę, zabraliśmy się do wymarszu. Postanowiliśmy zrobić spacer treningowy, przed dłuższą wycieczką w góry. Objąłem przewodnictwo. Mroźny, zimny wiatr orawski poganiał nami zdrowo tak, że w południe, objechawszy Halę Strążyską, Dol. Małej Łąki, Miętusię i Kościeliską, znaleźliśmy się na Gubałówce. Ponieważ bractwo było w formie, rzuciłem myśl przejażdżki do wsi Zębu, znajdującej się za Gubałówką. Poza Tadkiem, który na takie dictum złowrogo zazgrzytał zębami w moim kierunku, pozostała dwójka zaakceptowała mój projekt. Tadka, notabene, rozumiałem dobrze. Wydmuchało go ze specjalnem uwzględnieniem, a poza tem, jako z natury ekstrawagandzista, posmarował tak deski, że pod górę szédł na czworakach...

Celem naszej jazdy była wieża kościółka parafjalnego, widniejąca w oddali, jako niepozorna minjaturka. Ciągnęliśmy ostro. Tymczasem po drodze wyłoniła się rzecz tragiczna. Oto w czasie chwilowego postoju Jędrek, srodze pokrzywdzony przez kuchmistrza na śniadanie, stwierdził gwałtowny przypływ chęci skonsumowania czegokolwiek. Otwartość wzruszyła nas wielce i — o dziwo — każdy z nas natychmiast miał uczucie haniebnej próżni, jaka wytworzyła się w żołądkach. Należało przeto coś zjeść. Ba, ale gdzie — w niedzielę do tego, tembardziej gdy okazało się, że Jurek, nasz pierwszy finansista, zostawił forsę w domu. Po zrewidowaniu kieszeni uzbieraliśmy zawrotną cyfrę około 50 groszy.

Wpadła mi jednak do głowy zbawienna myśl: odwiedzić księdza proboszcza. Ksiądz, żyjący na takiem pustkowiu, będzie wzruszony dowodami pamięci ze strony akademików i w nagrodę otworzy piwnice. Myśl podziałała na nas tak zachęcająco, że po szaleńczym biegu zajechaliśmy z wielką paradą przed probostwo. Ale nieba nie sprzyjały naszemu chytremu pomysłowi, bo okazało się, że właśnie ksiądz wyjechał z wizytą do drugiej parafji.

Nie tracąc mimo to nadziei szczytną elokwencją wyprosiliśmy u gosposi możność rozgrzania się. Naturalnie w kuchni. Na samą myśl o tem mocno skurczone żołądki aż zawyły z radości i natychmiast zwiększyły swoją objętość radosnem oczekiwaniu. Tymczasem jedzenie się nie zjawiło, natomiast gosposia w towarzystwie parobka poczęła bacznie obserwować kierunek naszych spojrzeń. Nie były one w istocie groźne, nie wychodząc poza obręb kilku naczyń, będących na blasze, i kredensie, — „Nic innego nie są, jak bandyci" — myślała zapewne zacna gosposia i spoglądała przezornie na rosłego towarzysza, czy jest na wszelki wypadek przygotowany do obrony. Był zresztą moment, kiedy w zrozpaczonych naszych sercach zrodziła się zaiste bandycka myśl zbrojnego napadu na jadło, ale wstrzymaliśmy się. Kiedy wkońcu dyplomatyczne podnoszenie przez nas znaczenie jedzenia dla zdrowia, wychwalanie bajecznych zapachów, unoszących się po całej kuchni i t. d. nie odniosło skutku, zrezygnowaliśmy z dalszych starań.

Przeklinając w duchu cały pomysł wyprawy mijaliśmy sędziwie pochylone chaty, zdążając do Zakopanego. Smutny był ten odwrót z frontu. Byliśmy już u wylotu uliczki, gdy milczenie przerwał Jędrek, triumfującym okrzykiem: „Chleb, panowie". — Na te słowa serca zabiły nam goręcej, a dziękczynne spojrzenia skupiły się na bohaterze, aby potem za jego przewodem oprzeć się na kilku bochenkach, widniejących w oknie porządniejszej chaty. Więc żołądki rozwarły się „da capo", a ich właściciele wtłoczyli się gremjalnie do wnętrza izby. Przywitala nas młoda i postawna góralka, grzejąca się pod piecem. — „Dzień dobry, gaździno" — zrzuciliśmy naszej zbawicielce, a Tadek, jak zwykle ekstrawagandzista, chciał nawet paść na kolana i śpiewać hymny pochwalne.

— „Toście pewnie panowie zaźli, bahań mróz dobrze bierze na dworze i fajnie scypie. Ale chybojcie pod piec, cobyście się rozgrzali. A i napijecie się dobrej kawusi. Tak, na dobry początek" — „...Początek"? — „Ano, jako mówię, boście panowie wogóle piersi prziśli. Dziś właśnie otworzyłam sobie ten sklep, ale jużem myślałam, że nikogo nie obacem. Ale, jako widzę, dobrzek zaczęła od niedzieli, coby Pan Bóg pobłogosławił, bo oto goście som. No i dadzą cosik cłekowi zarobić...".

— Zarobić!? — Popatrzyliśmy na siebie, ale pora do rozmyślania nie była stosowna, bo oto usłużna gaździna ponalewała kawy do sporych kubków. Ale, wiadomo, że Jędrek zawsze ma mało, więc bezczelnie pyta, czy niema litrowych garnuszków. Chcieliśmy powiedzieć c o c h o n — ale każdy z nas miał niemożliwie zapchaną gębę, więc daliśmy spokój.

Humory były pierwszorzędne, ale brak forsy prześladował nas trochę, to też uznaliśmy za stosowne wyznać gaździnce naszą bolesną sytuację. Wyłożyliśmy kolejno rzecz, tak, jak się przedstawiała. Obiecywaliśmy resztę natychmiast zwrócić. Gaździnka chętnie przystała, bo przecież „panowie nie tacy straśni, coby mieli hań tylko zjeść i wypić, a nie bacyli, coby zapłacić i biednego cłeka skrziwdzić". Poczciwa góralka. Niechybnie wyglądaliśmy na ludzi, którym można w zupełności zaufać. Wspomnieliśmy mimowoli probostwo i jego czcigodną gosposię. Pal ją teraz sześć.

Pożegnaliśmy usłużną gaździnę jak można było serdecznie, zabierając się do powrotu. Na dworze osiadał zwolna mrok. Wcale mocny mróz szczypał nas poufale, jakbyśmy byli w największej zażyłości. Niema co gadać — przy kawusi było cieplej. Odepchnęliśmy się energicznie i ruszyliśmy wdół, wspominając przez całą drogę młodą góraleczkę. Wkrótce ukazało się wdole, mrugające licznemi światłami, Zakopane. Towarzysze moi wyjechali wieczorem do Krakowa. Ja zaś nie mogłem się w żaden sposób samemu wybrać do Zębu, a i tej zimy nie zjechaliśmy się już razem.

Spotkamy się teraz w marcu znowu. Daliśmy sobie w liście uroczyste słowo, że zwrócimy gaździnie należność. I że godnie oprocentujemy dług. W rocznicę naszej eskapady. Chyba nasza gaździnka nie straciła jeszcze nadziei zwrotu...

W tem wszystkiem nie podoba mi się tylko Tadek. Czuję, że knuje jakiś podstęp. Gwałtownie sam chce zwrócić należność. Nawet z własnej kieszeni. Ale nie wiem doprawdy, co go tak ciągnie. Czy kawusia, czy może jej właścicielka? Wiem tylko tyle, że z Tadka jest wielki ekstrawagandzista. A i hultaj też...

Antoni Pawlikiewicz.

Migawki filmowe z balu akademickiego

rys. Wacław Serbin



Rozrywki umysłowe

„Świat Akademicki“ rozpoczyna wielki turniej rozrywek umysłowych na wytrwałość. W każdym numerze ukaże się kilka zadań, za rozwiązanie których zaliczać się będzie rozwiązującemu pewną ilość punktów.

5 osób które uzyskają z danego numeru największą ilość punktów otrzymuje nagrody książkowe. Uczestnik który w ciągu całego konkursu uzyska największą ilość punktów otrzyma I nagrodę turnieju w postaci **BEZPŁATNEGO BILETU NA ZAGRANICZNĄ WYCIECZKĘ OKRĘTEM DO KOPENHAGI LUB SZTOKHOLMU.**

II nagrodę stanowić będzie **ODBIORNIK RADJOWY (DETEKTOROWY)** z kompletnem wyposażeniem.

III nagroda **CAŁOROCZNA PRENUMERATA „ŚWIATA AKADEMICKIEGO“.**

IV nagroda półroczna prenumerata „Świata Akademickiego“.

V — XV nagrody książkowe.

WSZYSCY uczestnicy I konkursu przechodzą automatycznie do II konkursu z premją 20 punktów.

WARUNKI UDZIAŁU W I KONKURSIE

Rozwiązania zadań należu nadsyłać pod adresem redakcji „Świata Akademickiego“ (Warszawa, ul. Akademicka 5, pok. 829) z dopiskiem „Rozrywki umysłowe“ do dnia 25-go każdego miesiąca. Do rozwiązań z każdego numeru winien być dołączony kupon. Autorzy zadań otrzymują za rozwiązanie swego zadania podwójną ilość punktów otrzymywanych przez innych uczestników.

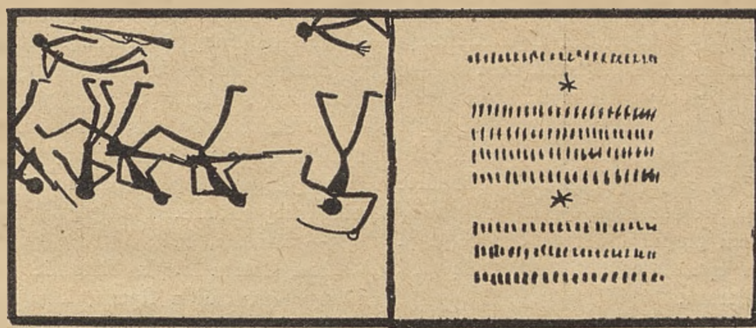
1 ZADANIE TURNIEJOWE

Z liter tworzących słowo KATASTROFA utworzyć jaknajwiększą ilość nowych słów. Każde słowo może zawierać tylko te litery i tylko w takiej ilości w jakiej znajdują się one w słowie k a t a s t r o f a (np. takt, tatarak, sofa). Pod uwagę brane będą tylko rzeczowniki w pierwszym przypadku liczby pojedyńczej. Oto dla przykładu kilka wyrazów „niezaliczalnych“ „strona, ta, to, Raa, sto i t. p.

Za każdy wyraz „uznany“ przez Kierownictwo działu — 1 punkt. Rozwiązujący proszeni są o wypisywanie wyrazów w kolejności alfabetycznej.

2 ZADANIE TURNIEJOWE

Żart rebusowy:



(Za rozwiązanie — 15 punktów)

3 ZADANIE TURNIEJOWE

Szarada makabryczna

I + ½ II	=	jeśli zręczny — okropny, jeśli niezręczny — to — zależy...
III + IV	=	jeśli zręczna — można wytrzymać jeśli niezręczna — trrragedja
I + II + IV + lk	=	podczas uroczystości — brrrr... w stanie spoczynku — ujdzie.
I + II + III + IV	=	jeśli udana — rozpacz, jeśli nieudana — odetchnęliśmy.

(Za rozwiązanie 10 punktów).

AUXILIUM PANOPTICUM

Ciekawych rzeczy dowiadujemy się o istniejącym w Warszawie przy ul. Tamka 4 Domu Akademiczek, noszącym nazwę Auxilium Academicum, mieszczącym ok. 200 lokatorek.

A więc np. jeśli któraś z mieszkanek nie uiści w terminie komornego, Zarząd domu wysyła do delikwentki 2-ch woźnych, którzy mają za zadanie wywołać gorszącą awanturę i w ten sposób zmusić lokatorkę do wpłacenia należności. Jeśli takie przewinienie następuje w okresie wyjazdu na święta ,ci sami woźni mają nakazane nie wypuścić z domu opornej płatniczki, lub w lepszym wypadku skonfiskować walizki.

Jeszcze ciekawsze są momenty życia na Tamce! Oto dyżur przy wannach i prysznicach ma stale mężczyzna, miejscowy szewc. To znowu nie dlatego, że Zarząd nakazuje, — tylko wskutek tego, iż wyznaczona do tego celu woźna, nie może znaleźć nigdy czasu na swe obowiązki, gdyż zatrudniona jest w chwili kiedy czynne są natryski i wanny, do osobistych posług zarządczyni Domu. Skutek taki, że przy kąpielach zastępuje woźną mąż, a mieszkanki zmuszone są naginać się do miejscowych stosunków, aby nie ściągnąć na siebie gniewu zarządczyni, który to gniew objawi się znowu wydelegowaniem 2-ch woźnych z odpowiednią porcją epitetów.

Tymczasem tyle.

AKADEMICKIE PISMO BELGIJSKIE O LITERATURZE POLSKIEJ

W perjodyku brukselskim „La parole universitaire“, ukazał się artykuł omawiający nowoczesną literaturę polską.

Autor w obszernej pracy daje przegląd ostatnich nowości poetyckich i powieściowych, jakie ukazały się w czasach ostatnich w kraju.

Czytamy więc nazwiska: Peipera. Czechowicza, Kaden-Bandrowskiego, Z. Nałkowskiej, Choromańskego, Ewy Szelburg-Zarembiny i wielu innych.

Znamiennem jest, że w zagranicznej prasie studenckiej coraz częściej publikują swe artykuły polskie młode pióra.

(k)

KUPON Nr. 1

uprawniający do uczestniczenia w turnieju rozrywek umysłowych „Świata Akademickiego“

TADEUSZ WASKI

NARODZINY „ŚWIATA AKADEMICKIEGO"

Redaktor był świeżo ogolony i wzniosły. Ze „niwa pracy akademickiej", że „luka jaką był brak miesięcznika", że „sztandar godności aka...", „że odskocznia dla młodych talentów, a przedewszystkiem „musimy!" i „dążenia ku".

Cztery głowy kiwały z godnością, cztery pary oczu wpijały się w piątą parę oczu — oczu wzniosłego Tadzia. Szósta para — moje, patrzała na przetarte brzegi rękawów.

Było mi głupio i wstyd. Oni to, a ja myślałem cynicznie, czy i ile będą płacić od wiersza.

Gdy skończył mówić — przerwałem natchnioną ciszę tem głupiem pytaniem. Tu zaczęła się tragedja. Okazało się, że coprawda tylko 2 grosze od wiersza, ale regularnie, natychmiast po wyjściu numeru. To było dużo.

Za ostatni mój — „własnego korespondenta" reportaż z pod Makalle płacił mi pewien dziennik po pół grosza... i raz na tydzień — bilet do kina.

Ale wróćmy do tragedji. Narazie nic jej nie wróżyło. Objawiła się dopiero na trzeci dzień, gdy jakimś cudem rozeszła się pogłoska, że „Świat Akademicki" płacić będzie 4 grosze od wiersza.

Ruszyli wszyscy: poloniści, medycy, malarze, prawnicy, i t. d., i t. p.

Najpierw przybył poeta. Przyniósł tradycyjny wiersz o radosnej wiośnie, cykl sonetów p. t. „Zaciski duszy" i „Prostotę". Niestety, ani wiosna nie była radosna, ani prostota — prosta, a zamiast duszy zaciskały się pięści. Poeta dziwił się, gdy mu grzecznie, ale stanowczo, odmówiono.

Po nim przyszedł prozaik. Miał minę „pewną siebie" i zaproponował redaktorowi pokazanie kilku „drobiazgów z życia akademickiego". Drobiazgów była cała teczka.

Zainteresowałem się tem.

Literat spojrzał wyniośle:

— Nowele pisane są sposobem „adoptacyjnym" i „apersonalnie".

— Czyli?

— Piszę je bezosobowo i zależnie od okoliczności nadaję bohaterom odpowiednie cechy. Ot proszę: „Miłość prawnika!" przedtem była „Miłość antysemity", ale ponieważ „Goniec" nie chciał drukować więc przerobiłem na „Miłość robotniczą" i zaniosłem na Warecką. Obecnie, dowiedziawszy się o „Świecie Akademickim", wycofałem wprost z pod maszyny, rozumie kolega, — wy—co—fa—łem. A może koledzy wolą „Miłość medyka" — mnie wszystko jedno — kwestja dziesięciu minut.

Redaktor spojrzał na mnie, ja na redaktora, potem oboje na „Miłość prawnika" i jej autora.

Nowela była świetna i tylko tytułem różniła się od sceny z „Popiołów"...

Demonstracyjnie trzasnął drzwiami.

Potem przyszedł karykaturzysta. Roześmiany, szczęśliwy.

— Serwus koledzy! Ot przyniosłem świetne szkice Poznajecie?!

Wyciągnął szkicownik i otworzył na pierwszej stronie:

— Świetne, co?

Karykatura była istotnie świetna. Duży nos, chuda figura, łaty na spodniach.

— Nie poznajecie?

— B... beck...

— Ależ gdzie! Panie Redaktorze — a pan?

Redaktor chrząknął niepewnie: — Chyba Hitler...

— Eeee!

Usiłowałem ratować honor. — Göring! Chybiłem. Redaktor dla zatuszowania przykrego wrażenia szybko rzucił: — Heile Selasie. Potem ja: Herriot, Litwinow. Zaczęły się wyścigi. Jędrzejewicz! Kusociński! Moniuszko! Hauptman, Mussolini!

Autor jęknął.

— Do ciężkiej... patrzcie na włosy, na te piękne włosy. Skąd Mussolini?!

— Paderewski! Wrzasnęliśmy jednogłośnie.

Autor wił się w męce okrutnej.

— Einstein! Shaw! Tuwim!

— Pies was drapał!

Dowiedziałem się później, że karykatura „przedstawiała" Marlenę Dietrich...

Sunęli więc autorzy nieprzerwanym sznurem. Złośliwi satyrycy i rubaszni humoryści. Wytworni panegiryści — prozą, wierszem i rysunkiem sławiący Ministerstwo W. R. i O. P., Towarzystwo Przyjaciół Ml. Ak., władze swych uczelni i wszelkie istoty o szerokich plecach.

Politycy, usiłujący zdecydowanie narzucić pismu ich, zresztą wspaniały, kierunek polityczny.

Społecznicy, pragnący łamać pióra na temat „nieślubnego potomstwa akademickiego" i „higjeny czystego kołnierzyka".

„Suptelni" feljetoniści i niesubtelni „szantażyści". Tacy i owacy. Młodzi i starzy oraz także w średnim wieku...

Tu, droga czytelniczko i drogi czytelniku, mógłbym jeszcze z 50 wierszy wyciągnąć. Mógłbym dać definicję talentu, mógłbym wezwać wszystkie chemiczki, literatki, pensjonarki do przejrzenia swych twórczych skarbów, mógłbym na „Świat Akademicki" sprowadzić lawinę listów i arcydzieł. Ale... Ale po pierwsze: kto czuje się na siłach, kto chowa w sobie choć iskrę zdolności ten i bez wezwania się stawi, a po drugie Redaktor odrazu zorjentowałby się, że to „wyciąganie wierszy". Kończę więc.

P. S. A tę symboliczną postać, tego grafomana, który plącze się po wszystkich redakcjach O S T R Z E G A M, że jeśli go zobaczę w redakcji „Świata Akademickiego" z tym jego idjotycznym wierszem i z tym upiornym rymem „kochać — szlochać" to bez względu na szacunek jaki żywię dla wszelkiej poezji, bez względu na mój kryształowy charakter i anielską cierpliwość — spiorę go na kwaśne jabłko. Choćby się okazało, że to mój najserdeczniejszy przyjaciel, choćby to nawet była... któraś z koleżanek.

Taki już jestem źle wychowany.



BOAZERJE W DOMU MEDYKÓW

W związku z poświęceniem Domu Medyków należy zaznaczyć, że boazerje i całe urządzenie w Domu Medyków im. Józefa Piłsudskiego wykonała f-ma Thonet-Mundus Pol. Fabr. Giętych Mebli — ul. Marszałkowska 141 — posiadająca 3 fabryki i zatrudniająca ok. 1500 robotników. F-ma ta prowadzi dziś prym w dziale meblarskim, m. in. wykonała urządzenie Sejmu i Senatu R. P., nowej auli Uniwersytetu J. P. na 1500 miejsc, Domu Żołnierza na Pradze i w Kielcach, szereg konsulatów polskich, gimnazjów, szkół powszechnych, kawiarni i restauracyj m. in. Cafe Club, Gastronomję i Nową Gospodę.

PROBLEM SAMOTNIKA W KWESTJI WYŻYWIENIA

Kwestja racjonalnego odżywiania się sprawiała zawsze najwięcej kłopotu ludziom samotnym, którzy oderwani od rodziny dla nauki zmuszeni byli żyć w obcem sobie środowisku nieraz bez odpowiedniego zasiłku z domu. Dzisiaj, dzięki wyrobom KNORR, tego rodzaju kłopoty dla ludzi samotnych już nie istnieją, gdyż każdy samotny człowiek może zjeść smacznie, zdrowo i tanio. KNORR grochówka w rolkach w cenie 38 groszy wydaje 4 — 5 talerzy smacznej zupy. Zupy w kostkach, które firma KNORR wyrabia w 19 smakach, umożliwiają przyrządzanie codziennie innej zupy w ciągu 5 — 25 minut. Przepisy gotowania podane są na każdej kostce zupy. Nie potrzeba żadnych przypraw, zbędna zatem kucharka i kłopotliwe kupowanie prowiantów na zapas, wystarczy bowiem codziennie 1 kostka zupy KNORR za 20 groszy.



Z okazji poświęcenia Domu Medyków i XX-lecia istnienia Koła odbyła się uroczysta akademja. Na zdjęciu widoczni m. in. małżonka Pana Prezydenta R. P. p. Marja Mościcka, min. prof. W. Świętosławski, wicemin. ks. biskup Szlagowski, ks. biskup Gawlina, gen. Rouppert, woj. Jaroszewicz, woj. Nakonieczników-Klukowski, senat U. J. P. oraz zaproszeni goście.

KRONIKA STUDENCKA

Tak się składa, że niniejszą kronikę muszę zacząć od śledzia, właściwie od śledzia akademickiego; niewiele rzeczy akademickich znanych jest ogółowi, tradycja studencka niezdążyła ich jeszcze wytworzyć, poza czapką i prasą akademicką mało jest instytucji, na które społeczeństwo pozaakademickie zechciałoby zwrócić uwagę. Ale i te dwie „instytucje" żyją niejako dawną tradycją. Niewiadomo bowiem dlaczego nowe pokolenie studenckie nie kwapi się do noszenia czapek, które przecież w dawniejszych, może pod pewnymi względami ciężkich, ale naogół dobrych czasach, tak chętnie noszono.

Dawniej na studenta, noszącego czapkę, patrzyło się, jako na człowieka z zapewnioną przyszłością — narzeczona była pewna, że wybrany, po ukończeniu uzyska posadę, była przekonana, że połączeni we dwoje, będą mieli za co kupić węgla, aby podtrzymywać ogień rodzinny. Obecnie student w czapce, czy bez — to chodzący bezrobotny w przyszłości, niewiasty zwłaszcza zdają sobie z tego całkowicie sprawę, chociaż z drugiej strony „polibudziarze" i tak zawsze z najpiękniejszemi niewiastami mają znajomości; nieszkodzi— niewiasty zawsze były przewrotne! O tem piszą nietylko poeci, ale nawet prasa akademicka, chociaż niekiedy niewidoczna i niezawsze na odpowiednim poziomie redakcyjnym stojąca.

Organy prasy akademickiej można policzyć na palcach; nietylko ilościowo nieliczne ale i jakościowo nie dorównujące prasie zagranicznej o tym charakterze. I właściwie niema tam co czytać — artykuły nabrzmiałe, albo zasadami ideowemi, powtarzanemi w każdym wierszu aż do nudów albo nic nie znaczącemi frazesami w sensie: „że tak powiem" lub „tem nie mniej jednak". Trzeba przyznać, że takie wyrażenia są bardzo na czasie, a autorom umożliwiają jakie takie pływanie po powierzchni piasku. Jak ktoś nie wie jak zacząć to, albo kończy wyrażeniem pierwszem, albo zaczyna, wychodząc z drugiego. Wieczna filozofia na temat: my, wy, oni, a przedewszystkiem „my" i nikt inny pozatem, czasami tylko „tamci". Wiadomo było zgóry — że tak powiem — że nic nie będzie wiadomo. Mówią, że niema złego, coby na dobre nie wyszło — tutaj trzebaby powiedzieć, że niema takiego niedobrego, coby na gorsze nie wyszło. Prasa codzienna wprawdzie udziela na swych szpaltach gościny kwestjom studenckim, ale tylko o tyle, o ile chodzi o członków organizacji politycznej z przeciwnego obozu, pozatem wtedy, gdy któryś z ministrów poruszy na plenum Sejmu sprawę zatrudnienia młodzieży; piszę się wtedy o zwrotnym punkcie polityki personalnej, o wielkich zadaniach i wspaniałych możliwościach. Młodzieży, ty jesteś pokoleniem, które będzie dzierżyć w spuściźnie losy Ojczyzny naszej, gotuj się do czynu — myśmy dla ciebie zostawili wiele... sześcioletnie praktyki bezpłatne i posady gońców w Urzędach Skarbowych z pensją 97 zł. 43 grosze miesięcznie. Tak jak syty nigdy głodnego nie będzie rozumiał, tak starszy wiekiem i doświadczeniem nie pojmie doli młodego — chyba, że robi politykę młodzieżową.

Zacząłem od śledzia akademickiego, a chciałem skończyć na akcji antyopłatowej, aby być w porządku muszę wyjaśnić, że te dwie kwestje łączą się ściśle ze sobą — bo kto musi opłacać wysokie czesne nie może sobie pozwolić na śledzia. Wprawdzie są to wielkości niewspółmierne, jednak współzależność istnieje.

Mimo kryzysu życie jednak jest piękne — „ludzie" się bawią, tańczą nocami, a potem śpią całemi dniami. Termin egzaminu można sobie przecież zawsze odłożyć. Interesującem byłoby zestawienie wydatków i innych strat, jakie ponieśli studenci podczas kończącego się dziś nareszcie karnawału. W Warszawie liczba studentów dochodzi do dwudziestu tysięcy, licząc na każdego przeciętnie zł. 5.— wydanych w ciągu całego karnawału, otrzymamy sumę zł. sto tysięcy.

SZAT.

KRONIKA ZAGRANICZNA

ANGLJA

Senat Uniwersytetu w Cambridge powziął uchwałę niewysyłania delegacji na zaproszenie uniwersytetu w Heidelbergu na uroczystości 550-lecia tej uczelni. Podobne decyzje powzięły już przedtem uniwersytety w Oxfordzie i Birmingham.

BELGJA

Sprawy prasy akademickiej na forum międzynarodowem. W Brukseli odbył się Międzynarodowy Tydzień Akademicki. Tematem obrad były zagadnienia prasy akademickiej.

Interesujące przemówienie wygłosił w Instytucie „Saint Louis" prezes Związku Uniwersyteckiej Prasy Belgijskiej p. Jacques Bertot. Mówca poruszył ciekawy moment ustosunkowania się starszego pokolenia do prasy akademickiej. Oto hasła i idee głoszone przez młodzież nie znajdują oddźwięku wśród starszych. Poczynania i prace młodych nie mają u nich takiego poparcia, jakiego potrzebują i na jakie zasługują.

CZECHOSŁOWACJA

Czechosłowacja walczy z nadmiarem lekarzy cudzoziemców. Ministerstwo oświaty przygotowuje znaczne obostrzenia przy nostryfikacji zagranicznych dyplomów doktorskich. Poza wielkiemi obostrzeniami egzaminacyjnemi ma być postanowione, że ilość nostryfikacji w roku nie może przekraczać 3 proc. wszystkich promocyj w Czechosłowacji na doktorów medycyny. Pozatem przy nostryfikacji dyplomów zagranicznych przez cudzoziemców mają oni składać zobowiązanie, że nie będą wykonywali praktyki lekarskiej na terenie Czechosłowacji. W ten sposób nostryfikowanie dyplomów przez cudzoziemców nie posiadałoby żadnego znaczenia praktycznego. Przewiduje się wreszcie, że cudzoziemiec, który otrzyma obywatelstwo czechosłowackie i uzyska nostryfikację swego dyplomu w Czechosłowacji będzie mógł wykonywać praktykę lekarską dopiero w 10 lat po uzyskaniu obywatelstwa. Zarządzenia te mają być wydane z tej przyczyny, że w Czechosłowacji pracuje około 1000 lekarzy pochodzenia cidzoziemskiego.

FRANCJA

Kursy wakacyjne w Europie. „Institut de Coopération Intellectuelle de la Société des Nations" w Paryżu wydał listę „Kursów wakacyjnych w Europie". Prospekt zawiera spis 150 kursów organizowanych przez akademików państw europejskich.

Zainteresowani mogą nabyć ową listę, wydaną w języku francuskim, angielskim i niemieckim, przesyłając 5 franków plus koszta porta na adres. „Institut international de coopération intellectuelle" 2, rue de Montpensier, Paris I.

JUGOSŁAWJA

Uniwersytet w Belgradzie rozpoczął budowę trzech nowych gmachów. Najpotężniejszym będzie „Fakultet Prawa", którego kosztorys jest obliczony na 12 miljonów dinarów. Budowa nowej kliniki pociągnie za sobą wydatki w sumie 5 miljonów dinarów i laboratorjum mechanicznie — 4 miljony.

W Fakultecie Prawa, oprócz audytorjów i kancelaryj ma się mieścić wielka „Sala oficjalna", 2 pokoje konferencyjne obliczone na 300 i na 500 miejsc, biblioteka, oraz liczne seminarja.

Należy zaznaczyć, że Uniwersytet Belgradzki, dzięki swej intensywnej działalności wchodzi w okres prawdziwego rozkwitu.

NIEMCY

10-lecie prasy akademickiej na Śląsku Niemieckim. Na początku roku bieżącego, prasa akademicka na Śląsku niemieckim obchodziła uroczystości 10-lecia swego istnienia. Gazetą, która ma największe prawo do jubileuszu jest N. S. Schlesische Hochschul Zeitung — urzędowy organ Związku Studentów Niemieckich na Śląsku Niemieckim, wychodząca we Wrocławiu.

Pod hasłem „Studentenpresse und Hochschulernaherung in Schlesien", na tamtejszym Uniwersytecie odbyły się uroczystości jubileuszowe inaugurowane przemówieniem szefa prasowego N. S. D. A. P. dr. Kaisera, który podkreślił znaczenie prasy dla konsolidacji ruchu akademickiego w Niemczech, w myśl zasad narodowego socjalizmu.

O udziale N. S. Schleschichen Hochschul Zeitung w duchowo-politycznem życiu na wschodnich terenach Rzeszy mówił redaktor naczelny wspomnianego pisma Pg. Herman Uhtenwoldt.

N. S. S. Hochschul-Zeitung oraz inne czasopisma na terenach tamtejszych wychodzące, łączyły się we wspólnych obchodach jubileuszowych, poświęcając szereg artykułów 10-leciu.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

Ameryka opiekuje się swymi studentami zagranicą. „Sekcja kontynentalna" American University Union ma za zadanie opiekę nad studentami amerykańskimi, przebywającymi na uczelniach francuskich.

Biuro Porad w Paryżu oddaje wielkie usługi akademikom USA świeżo przybyłym do Francji. Mają oni do swej dyspozycji adresy Amerykan studjujących w całym kraju.

Sekcja ułatwia także amerykańskim uczonym i badaczom dostęp do wszelkich źródeł naukowych Francji. Częste odczyty i wieczory dyskusyjne we własnym lokalu, są miejscem spotkań Amerykan z kolegami francuskimi. Zawiązuje się tu ścisła współpraca na polu kulturalnem.

Działalność Sekcji zasługuje na specjalną uwagę. Ameryka rozumie jakie znaczenie dla kultury kraju mają studja młodzieży zagranicą.

Klub studentów polskich w Nowym Jorku. Przy Uniwersytecie nowojorskim Columbia zorganizowano Polski klub studentów uniwersytetu, którego prezeską wybrano p. Gutowską. Do klubu należą również studenci z Brooklynu. Newarku oraz New Haven. Prezesem honorowym mianowano konsula generalnego dr. Gruszkę.

SZWAJCARJA

Program pracy studentów szwajcarskich. Union Nationale des Associations Générales d'Etudiants w Szwajcarji ułożyła na Kongresie w Lozannie program pracy na rok 1936.

Związek Studentów Szwajcarskich specjalną uwagę zwraca na wymianę studentów z zagranicą. W lecie b. r. zostanie zorganizowany szereg obozów wakacyjnych dla akademików krajów obcych.

Projektowane jest urządzenie 3 wycieczek zagranicę, m. in. na wiosnę podróż jachtem do krajów leżących nad Adrjatykiem.

Związek Narodowy zajmuje się obecnie sprawą wymiany indywidualnej studentów z zagranicą. Gości z krajów obcych studenci umieszczą u licznych rodzin szwajcarskich. Pozatem Sekcja Obozów Pracy urządzi parę obozów pracy w górach, tu także będą przyjmowani akademicy innych państw.

KALENDARZ MIĘDZYNARODOWYCH IMPREZ AKADEMICKICH NA ROK 1936

28 — 30 marca. — Zgromadzenie w Genewie organizowane przez International Student Service — międzynarodową organizację samopomocy akademickiej.

Ferje Wielkanocne. — Konferencja regjonalna anglo-skandynawska w Danji organizowana przez międzynarodową federację Stowarzyszeń przyjaciół Ligi narodów.

Tydzień po świętach. — Konferencja (temat: wpływ państwa na zagadnienia wychowania obywatelskiego) — Anglja (przypuszczalnie Oxford) organizowana przez International Student Service.

Początek lipca. — Konferencja doroczna w Barcelonie międzynarodowej federacji Stowarzyszeń przyjaciół Ligi Narodów.

6 — 15 lipca. — Kurs dziennikarski w Genewie organizowany doraźnie przez International Student Service.

Lipiec — sierpień. — Obóz wakacyjny międzynarodowy dla studentek w Alpach francuskich organizowany przez „Pax Romana".

28 lipca do 4 sierpnia. — Konferencja doroczna w Szwecji, organizowana przez International Student Service.

26 lipca do 3 sierpnia. — XV kongres „Pax Romana' w Austrji.

Sierpień. — XVIII kongres międzynarodowej konfederacji studentów (CIE) w Sofji.

23 sierpnia — 2 września. — „Pacific Area Conference" — Kalifornja. Konferencja akademicka poświęcona zagadnieniom Pacyfiku, organizowana przez studentów amerykańskich.

31 sierpnia — 7 września. — Kongres młodzieży, poświęcony zagadnieniom pokoju, organizowany przez międzynarodową federację Stowarzyszeń przyjaciół Ligi Narodów.

Wrzesień. — Konferencja franko-węgierska na Węgrzech (International Student Service).

FUNDUSZ PRACY W WALCE O ZATRUDNIENIE PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

Akcja zatrudnienia pracowników umysłowych, prowadzona przez Fundusz Pracy ma na celu zapełnienie, w miarę możności luki, jaka się wytworzyła w dziedzinie walki z bezrobociem wobec tego, że roboty publiczne zatrudniają z natury rzeczy, stosunkowo małą liczbę pracowników umysłowych.

Akcja ta prowadzona jest drogą udzielania dotacyj dla różnorodnych instytucyj, nie obliczonych na zysk, uruchamiających nowe prace i zatrudniających z kredytów Funduszu Pracy pracowników, pozostających dotąd bez pracy. Angażowanie pracowników umysłowych do prac w instytucjach, finansowanych przez Fundusz Pracy, odbywa się przez Biura Pośrednictwa Pracy Funduszu Bezrobocia (z wyjątkiem pracowników o bardzo specjalnych kwalifikacjach), przyczem zatrudnieni być mogą bezrobotni pracownicy umysłowi, nie mający innych środków utrzymania i nie korzystający ze świadczeń instytucyj ubezpieczeniowych.

Fundusz Pracy pokrywa zasadniczo od 4 — 12 zł. za dzień pracy, względnie od 100 — 300 zł. miesięcznie. Płace te mogą być uzupełniane przez pracodawców w granicach ustalonych w porozumieniu z Funduszem Pracy.

W ub. roku z kredytów na ten cel pięć instytucyj (Instytut Spraw Społecznych, Komisja Badań Naukowych Ziem Wschodnich, Biuro Ekonomiczno-Statystyczne przy Centrali Kredytu Bezprocentowego, Wydział Ekonomiki Drobnych Gospodarstw Wiejskich w Puławach i Biuro Badania Gospodarstw najmniejszych przy Związku Izb i Organizacyj Rolniczych) prowadziło prace o charakterze badawczym, związane bezpośrednio z zainteresowaniami Funduszu Pracy. Prace te dotyczyły głównie badań w dziedzinie bezrobocia i środków walki z niem, jakoteż sytuacji ludności małorolnej i bezrolnej. Pochłonęły one większość kredytów, wypłaconych bezpośrednio przez Fundusz Pracy i obok zatrudnienia bezrobotnych pracowników umysłowych okazały się niewątpliwie celowe z uwagi na ich wartość praktyczną. Pozatem prowadzone były różnorodne prace techniczne, oświatowe, bibljotekarskie i t. d.

Kredyty za zatrudnienie pracowników umysłowych w r. 1934/35 w ramach akcji specjalnej wynosiły zł. 1.010.000. Ogólne rozmiary zatrudnienia pracowników umysłowych z kredytów tych wynosiły w tymże roku 4,7 tys. pracownikomiesięcy.

Fundusz Pracy usiłował zwalczać bezrobocie wśród pracowników umysłowych przy pomocy bardzo różnorodnych metod, odpowiednio do skomplikowanej struktury zawodowej tej grupy ludności. W ten sposób udało się zatrudnić pracowników, należących do możliwie różnorodnych kategoryj specjalistów, nie zaspakajając, naturalnie, choćby tylko większości, różnorodnych potrzeb w tej dziedzinie. Szczególne trudności, nieomal nieprzezwyciężalne, nastręczało zatrudnienie wykwalifikowanych pracowników umysłowych, pozbawionych pracy w biurach, jakoteż pracowników handlowych, nie posiadających kwalifikacyj specjalnych.

Miarą wysiłku finansowego Funduszu Pracy, w zakresie interwencji na rynku pracy umysłowej, nie jest suma zł. 1.010.000.—, wydatkowana na akcję specjalną zatrudnienia pracowników umysłowych. Wydatki ogólne na ten cel, w zakresie różnorodnych akcyj, przy których bądź wyłącznie, bądź w ogromnej większości byli zatrudnieni pracownicy umysłowi, sięgają w r. 1934/35 — 3.000.000.— zł. Nie mniejszą, jakkolwiek nie dającą się ściśle ustalić sumą mierzyć należy interwencję Funduszu Pracy na rynku pracy umysłowej w ramach robót publicznych (poza pracami w zakresie studjów i projektów technicznych). Do kosztów tej interwencji należałoby również zaliczyć trudny do stwierdzenia i niewątpliwie dość znaczny odsetek wydatków na akcję pomocy doraźnej żywnościowej i opałowej.

COŚ DLA NASZEGO WSCHODU

W 1934 r. Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich zorganizowało dla młodzieży akademickiej Studjum o Ziemiach Wschodnich. Celem tego Studjum jest przygotowanie ideowych i świadomych swych obowiązków obywateli, którzy pracę swą zechcą poświęcić dla najbardziej zaniedbanej połaci naszego Państwa, jaką bezsprzecznie jest nasz Wschód. Podniesienie w dziedzinie gospodarczej, oświatowej i kulturalnej jednej trzeciej całej Rzeczypospolitej — to problem niezmiernie poważny, problem, którego rozwiązanie winno być hasłem młodego pokolenia.

Młodzież, zgrupowana w Studjum, zabrała się do realnej pracy. Powstają Akademickie Koła Rozwoju Ziem Wschodnich przy U. J. P., S. N. P. i S. G. G. W. Rozpoczyna się budowa „Domu Akademika na Polesiu" w miejscowości Uroczysko-Majdanu, pow piński, z funduszów, zbieranych drogą imprez i składek.

Dom będzie miłem miejscem wypoczynkowem dla młodzieży. Bliskość Styru pozwoli na uprawianie sportu kajakowego, dla którego Polesie—jest wymarzoną krainą.

Jednak nie do tego sprowadza się znaczenie Domu. Będzie on pełnił rolę bardziej istotną, rolę strażnicy polskości, „pobudzając społeczeństwa polskie do pracy nad ugruntowaniem polskiej myśli państwowej, inicjatywy gospodarczej i społecznej", a w stosunku do ludności miejscowej odegra rolę domu ludowego w najszerszem pojęciu.

W obecnej chwili ustawiono już zrąb. T. R. Z. W., chcąc przyjść z pomocą Komitetowi Budowy, przeznaczyło na ten cel dochód z **Kalendarza Ziem Wschodnich na 1936 r.** Jest to wydanie b. okazałe, zawierające 381 str. druku i 88 ilustracyj w cenie zł. 1.50 za egzemplarz.

Pomóżcie akademicy waszym kolegom w realizacji ich zamierzeń!

Nabycie Kalendarza — to wmurowanie cegiełki do gmachu silnej, jednolitej i niepodzielnej Polski.

Drogi Czytelniku!

Przeczytałeś pierwszy numer „ŚWIATA AKADEMICKIEGO". Może nie wszystko Ci się podobało — zauważyłeś dużo braków.

Napisz więc do nas co Ci się niepodoba i co chciałbyś przeczytać w najbliższym numerze „ŚWIATA AKADEMICKIEGO" — uwagi Twoje przyjmiemy z wdzięcznością.

PRENUMERATA roczna wraz z przesyłką poczt. w kroju zł. 3.50
„ półroczna „ „ „ zł 2.—
pojedynczy egzemplarz 30 groszy.

WARUNKI OGŁOSZEŃ: Za wiersz wysokości 1 mm. przez szerokość 1 szpalty 60 gr. zastrzeżenie miejsca 50% drożej drobne ogłosz. akademickie 10 gr. za wyraz.

Komitet Redakcyjny: E. Falkiewicz, Ryszard Kiersnowski, Antoni Moniuszko, Ryszard Matuszewski, Antoni Pawlikiewicz, Tadeusz Waski

Redaktor Naczelny i Wydawca: **Tadeusz Przyłubski** Sekretarz Redakcji: **Janusz Koziński**

Adres Redakcji i Administracji (tymczasowy): Warszawa, ul. Akademicka Nr 5, pok. 829, tel 8.39-08 i 7 01 51
Redakcja czynna jest w poniedziałk, środy i piątki w godz. 10—11, we wtorki i czwartki w godz. 21—22.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10